

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	49 część 3 (Opowiada Wiktor Sasadeusz).
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-049-003
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-002-052-001
Miejsce nagrania:	USA
Data nagrania:	8.09.1990
Czas nagrania:	118 min.
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Mord na Polakach w Michaiłowce – Przeniesienie rodziny Sasadeuszy do Iwanowki – Zasiedlenie posesiłka w Iwanowce przez zesłańców z różnych części Małopolski – Opis domku znalezionej i wydzierżawionego przez bohatera nagrania – Historia budowy pieca – Obietnice wypłaty za pracę w kołchozie na jesień – Doraźne zarobki za prace usługowe dla mieszkańców posesiłka - Borykanie się z przygotowaniem domku do zimy – Skład narodowościowy przesiedleńców – Różne sposoby pozyskiwania dodatkowej żywności – Zakaz nauki dla dzieci inteligencji – Rozsiewanie szkodliwych pogłosek o szybkim powrocie do Polski – Pomoc ze strony rodziny w Polsce i próby odzyskania części pozostawionych rzeczy – Różne wiadomości na temat domu rodzinnego bohatera nagrania - Plany jego odzyskania – Krytyczna ocena polityki wobec ziem wschodnich – Powrót brata i Andy z budowy kolei – Ogromne problemy w przetrwaniu w warunkach srożej zimy – Zdobywanie pewnych ilości jedzenia przez kradzieże z kołchozu, wykopywanie spod śniegu resztek zbiorów – Ogromna śmiertelność podczas zimy – Polowania na zające – Sytuacja pomocy medycznej w posesiłku i pomoc matki w leczeniu chorych – Pogrzeby i stypy – Opis rozwiązywania problemów higieny – Dostęp do gazet i wiadomości o przebiegu wojny – Przedwiośnie i nowe możliwości zarobkowe – Okupienie od kołchozu domku wraz z działką – Pomoc ze strony siostry ojca, przysyłanie nasion – Atak Hitlera na Rosję i stopniowa mobilizacja – Wiadomość o amnestii – Wydawanie zaświadczeń o obywatelstwie polskim Polakom – Wykluczenie wszystkich innych narodowości polskich z amnestii – Tragedia rodzin mieszanych – Pierwsze, niejasne informacje o formującym się wojsku polskim – Dylemat związany z dobrym przygotowaniem na przetrwanie zimy – Organizowanie się społeczności polskiej, powstanie funkcji męża zaufania – Przekonywanie rodziny do natychmiastowego wyruszenia w kierunku placówek polskich – Przygotowania do wyjazdu, szykowanie zapasów i gromadzenie pieniędzy ze sprzedaży tego co zostawało.

Transkrypcja nagrania:

Skończyliśmy ostatnią kasetę, w momencie, kiedy Pan chciał się, Państwo w ogóle chcieliście się przenieść do drugiego posesiłka. Dlaczego?

Więc, na tym pierwszym posesiłku, co nas przywieźli, to była Michaiłowką, nad rzeką Tobołą, było, nad samą rzeką. Myśmy tam zostali przywiezieni, bo to porozdzielali po różnych kołchozach i tam, jakichś Polaków, coś 3 czy 4 osoby zostały zamordowane, za pierścionki, za zegarki, Kazacy zamordowali. Nas przywieźli do północnego Kazachstanu.

Ale to znaczy, można zrozumieć, że Polacy mieli zegarki i...?

O, ludzie mieli, np. moja matka wyjeżdżając z domu miała na sobie biżuterię.

To enkawudziści nie zwinęli?

Nie, nie zabrali, o ile ja wiem, żadne biżuterie Sowieci nie zabierali, ludziom ani zegarki ani osobistą biżuterię.

No to różnie było.

No, ja mówię o ile ja wiem, ja wszystkiego nie wiem na pewno, ale to, co ja słyszałem, to, to nie zabierali żadnych biżuterii. Naszych, ja nigdzie nie słyszałem, żeby w naszym szalomie, czy tam, prawda, pociągu, zabierano jakieś biżuterie, czy pieniądze, czy coś takiego, tego nie było, nie przeprowadzano żadnych osobistych rewizji ani tam. Matka też miała zegarek, matka ojcu zegarek wzięła, bo myślała, że spotka się z ojcem, więc wzięła ojca też, zegarek, pierścionek, tam jeszcze jakieś rzeczy, trochę do golenia np. wzięła mydła, takie tam różne rzeczy dla ojca, ubrania wzięła dla ojca, bo myśleliśmy, że się spotkamy. Więc ci, w to, ludzie się zaczęli bać, a bo istniała poczta pantoflowa, to znaczy jakoś, pomimo, że nam nie wolno było opuszczać rejonów zamieszkania, nie wolno było opuszczać, to było karalne. Jeżeli by nas, np. milicja złapała, między jednym posesorem a drugim, to było by.. bez pozwolenia, bez jakiegoś celu oficjalnego, to by.. groziło więzieniem. Ale ludzie jednak ryzykowali. Trzeba pamiętać o tym, że tamte wsie były kilometrami oddalone od siebie a na tej, a myśmy mieszkali na tej Michailowce to bodajże najbliższa wioska była coś 15 czy 18 km, to są ogromne przestrzenie. Ale jednak ludzie się porozumiewali i właśnie tu przestraszyli się tych morderstw i chcieliby się skupiać mniej więcej, żeby, gdzie jest więcej Polaków. No i po, nie wiem, w tej chwili już normalnie nie wiem, jak to się stało, żeśmy wybrali tą Iwanówkę. Czy nam NKWD przydzieliło ją punkt przesiedlenia, czy myśmy sami wybrali, ja już w tej chwili nie pamiętam. Przyjechaliśmy znacznie dalej, to było przynajmniej 60-70 km od tej wioski, była wioska Iwanówka i tam myśmy się osiedlili i tam już Polacy byli, nie my, bo później więcej Polaków dojechało.

Kto, kto jeszcze poza Państwa, to znaczy poza pana rodziną się przeniósł?

Proszę Pana, my, wszyscy Polacy, którzy byli w tej małej wiosce, Michailowce, wszyscy żeśmy się przenieśli.

Czyli około?

Proszę Pana, no było, można powiedzieć z 20 osób nas, mniej więcej. I wszyscy do tej Iwanówki pojechaliśmy.

Kogo zastaliście tam? To znaczy tam, Pan wspomniał o Polaków...

Tam już byli Polacy, którzy w ten sposób byli przywiezieni jak i my. Ja mówię o tej nowej, no... o tej drugiej wywóźce. Bo np. żona była w pierwszej, lutowej wywóźce, myśmy byli w kwietniowej. To była druga wywózka.

Skąd byli ci ludzie?

Z całej, z całej... my, myśmy, znaczy nasza grupa, była Gródek Jagielloński, koło, naokoło Gródka, taka, Jagiellońskiego. Skąd byli Polacy inni, którzy mieszkali w Iwanowce, to wie Pan, byli ze Łączowa, ze Stryja, Stanisławowa, z Tarnopola, z różnych części wschodniej Polski.

Ale w każdym razie Małopolska, ten sam rejon?

Wszystko Małopolska, tak, tam gdzie Sowieci zajęli, Drohobycz i tam... I myśmy się tam osiedlili, też, prawda, myśmy mieli.. a ja, ja jeszcze jedną rzecz, chciałem wspomnąć, ja wspomniałem o tej książce, „Wysyłka”, bardzo ciekawa książka i każdemu radzę przeczytać. Oni też byli wywiezieni, ale bardziej na wschód, ci państwo. Tam np. było powiedziane i to mnie uderzyło, mnie to zdziwiło, że np. ludzie po pewnym czasie, jak byli zamknięci w tych wagonach, zaczęli się kłócić, prawda, przez pierwszych kilka dni, każdy był zdenerwowany, nieprzyzwyczajony do tych okropnych, strasznych warunkach, jak oni, nas wiezono i nawet dochodziło do bójek. Otóż, w naszym wagonie nigdy żadnych bójek nie było. Jak ja czytałem to w tej książce opisywane przez tą panią, mnie to bardzo dziwiło. Bo ja znowu, z kolei nie słyszałem, żeby w naszym szalomie, w ogóle, jakie awantury powodo.....

A Pan, pamięta Pan, Panie Wiktorze, ja się o to spytałem jak się zachowywali ludzie, wtedy się Pan właśnie zdziwił „Jak to?”. Ja mówię właśnie, bo miałem wśród, wśród.. tych ludzie, z którymi przeprowadzałem rozmowy, że dochodziło do, nie, do bójek, ale takich...

Ee.. do awantur..

.. ale takich, z powodu właśnie takich ekstremalnych warunków.?

No, rzecz jasna, ale u nas, w całym szalomie, o ile a wiem i zaznaczam, o ile ja wiem, ale ja dowiadywałem się, bo rozmawiałem z ludźmi, nie żeby mnie to specjalnie interesowało, tylko się po prostu rozmawiało, nigdy nie było żadnych awantur, wręcz przeciwnie, wspomagano sobie, z miejsca rozdzielono takie, bo oni zresztą, Sowieci żądali takie... takiego kierownika wagonu, myśmy z miejsca wybrali człowieka, co on rozdał, rozdał, prawda, wszystko było w porządku, nie było nigdy żadnych sprzeczek, awantur, kłótni, czy do ubikacji, czy do czego innego. Nie było żadnych. Ustaliło się bardzo szybko życie, prawda, tam rano się śpiewało tą, modlitwę poranną, wieczorem wieczorną, którą przez dłuższy czas można było i inne religijne pieśni śpiewać, ja przepraszam, że ja wracam, ale to jest 50 lat przeszło temu i człowiek pewne rzeczy zapomina. Sowieci nie zabraniali śpiewać z początku, później dopiero zaczęli zabraniać śpiewać, nawet dochodziło do strzelania, w powietrze, rzecz jasna i walenia kolbą w drzwi na stacjach jak... Tak, jak pociąg jechał, to, prawda, oni nie mogli wychodzić, to tak się śpiew... ale na stacjach np. już w Związku Sowieckim zabraniano nam śpiewać. Pomimo to myśmy śpiewali i narodowe pieśni i religijne i ludzie, tam, sowieccy, przychodzili, co byli na stacji i słuchali.

Panie Wiktorze, jakie warunki spotkały Was w Iwanówce?

Więc w Iwanówce, proszę Pana, byli już Polacy, ja staram sobie przypominać miesiąc, kiedy myśmy przyjechali i mnie się zdaje się, że to był początek lipca 40-tego roku, jak myśmy przyjechali do Iwanówki. To myśmy tam byli. No, więc, myśmy, nas wywieźli 13 kwietnia, nas wieźli coś 5 tygodni w tym pociągu. Najpierw nas wiezono przez Moskwę na północ, później z powrotem przez Moskwę, jakoś tam naokoło zawieźli nas przez Ural, do, do Kustanaj, do północnego Kazachstanu. I myśmy tam by.. prawda, to musiał być.. myśmy musieli na tym pociągu być, co najmniej miesiąc. Tak, że ja uważam, że gdzieś w połowie lipca myśmy przyjechali do Iwanówki. Iwanówka miała ten plus, przede wszystkim, to była duża wieś, a druga rzecz była, że była blisko miasteczka powiatowego, które się nazywało Borowaja. I tam można, uważano, że to jest lepiej, bo blisko władzy sowieckiej.

A czyli pociąg tam dochodził?

Nie, tam nie dochodził pociąg. Tam, tylko do Kustanaj dochodził pociąg, ostatnia stacja kolejowa, to była Kustanaj, w tej właśnie oblasti, a do Kustanaj, ja wiem, było jakieś 150-200km, jechać trzeba by było. Teraz, myśmy tam przyjechali, to pierwszą rzecz, trzeba było wynająć mieszkanie. Bo jak

nas przywieźli, to nas przydzielili do mieszkania, myśmy nie płacili za to. Powiedzieli po prostu, nas np. nas przydzielili do mieszkania, do szofera, który nas wiozł, tak, jak ja mówiłem, że oni mieli małego synka i bo ona oczekiwała drugiego dziecka. Ale jak myśmy na swoją rękę, to już trzeba było wynajmować mieszkanie. Więc myśmy szukali, wynajęli mieszkanie, ale, dzięki mnie – i tu, muszę się trochę chwalić – pomimo, że byłem bardzo młody, bo ile ja wtedy miałem 12 lat, jestem w 28-mym roku urodzony. Widocznie jestem bardzo rozgarnięty i byłem bardzo rozgarniętym dzieckiem, bo zacząłem szukać i znalazłem opuszczony domek. To coś w rodzaju też, w tej książce jest też podobna historia. Na skraju wioski był domek opuszczony a dach był tylko okien nie było i tam, drzwi nie było i... tego. I to był, ten domek składał się z dwóch części, tak jak przeważnie te domki syberyjskie, to były z darni budowane domki. Tak było, jedna połowa, później, prawda sionka, a potem druga połowa i myśmy ten domek od kogoś tam wynajęli, ja dokładnie, bodajże to od kolchozu żeśmy wynajęli. Tam, prawda, prywatnej własności nie było, myśmy ten domek wynajęli. No i pierwsza rzecz, co zaczęliśmy robić, to szykowaliśmy ten domek, jakoś trzeba było oporządzić. I ten domek, tam nie było nic, więc myśmy zaczęli się zajmować, tam nawet kuchni, tam był piec, który był w możliwym stanie, co było bardzo ważne, mimo że mąki prawie nigdy nie mieliśmy....

Bo Pan, zdaje się zrobił piec w Michalówce?

Nie, nie, nie, to wszystko było w Iwanówce.

Mhm, bo ja sobie przypominam, o tym piecu, jak Pan mówił.

No, wie Pan, wie Pan, właśnie, dlatego, szkoda, że nie ma tej taśmy, bo człowiek by sobie przypomniał pewne fakty, no, bo czasami fakty się też mylą, po tylu latach przecież. I myśmy tam przyjechali i myśmy wybudowali, ja wybudowałem piec, właśnie w tym. Ale ja też wybudowałem piec w Michalówce, dlatego, że trzeba było na czymś gotować tam.

No właśnie, Pan dokładnie opowiadał, jak Pan robił te, można to dzisiaj nazwać, półfabrykaty, to mnie się wydaje, że to właśnie w Michalówce było.

Tak, bo to się robiło piasek, piasek, glina, i one były, to się, to się robiło w ten sam sposób jak kiziaki, używając tej samej formy. Kiziak to jest kał krowi, prawda, zwierzęcy, zmieszany ze słomą, z sianem i z tym. To się w ten sam sposób robi, tylko że glinę. Myśmy tam, ja też musiałem wybudować piec tam, bo myśmy też tam pieca nie mieli, nie było pieca. Ale tutaj myśmy, ja wybudowałem drugi piec, piec, który był, właśnie tak jak ja mówiłem, nie wiem, czy mówiłem, czy to tak, że wybudowałem drugi piec, pamiętając jak u nas w domu ogrzewanie mieszkania było wybudowane też, jeszcze w Polsce, przez robotników, przez zdunów. I ja tam, myśmy wybudowali i myśmy się zaczęli urządzać. Pomału żeśmy wybudowali taki tapczan, na którym żeśmy wszyscy spali, bo inaczej przecież nie było jak, jak wybudować. No i pomału urządzaliśmy ten dom. W międzyczasie trzeba było coś żyć, co więcej nam jedzenia żadnego nie dawali, absolutnie nic i trzeba było – bo oni mówili, „*Kto nie robotajet, nie kuszajet*” – i trzeba było iść do roboty. Akuratnie wtedy się tak trafiało, że były roboty rolne, to myśmy chodzili do roboty, a jeszcze dni były długie, w lecie tam są dni bardzo długie, myśmy chodzili a wieczorami myśmy po prostu robili te różne naprawy, drzwi się tam, prawda skombinowało do tego, bo tam trzeba było dwie pary drzwi skombinować, jedno do tej takiej sionki a jedno do mieszkania. Myśmy to wykombinowali i pomału żeśmy to mieszkanko urządzali. I też chodziło się do roboty, ja chodziłem do roboty, robić kiziak, robić, te cegły budować, ja też wybudowałem też parę, poprawiłem tych pieców, kuchni takich.

Ale czy za to ktoś Panu płacił?

No więc, wie Pan, tak było. Myśmy, jak się chodziło do roboty, jak wołali do roboty, musiało się pójść do roboty, jak była robota. Na robocie oni tak, dawali nam 350g chleba i obiad, zupełny, znaczy zupa, tylko jedno danie. Zupa była bardzo kiepska, bo zwykle składała się z wody, trochę kaszy, czasami było troszkę ziemniaków, czasami troszkę klusek, kasze to przeważnie jaglaną tam używali, prawie zawsze, albo krupy. I to było wszystko. Zaliczali nam truda dni, zależy od tego ile pan wyrobił normy tzw. Były normy, zależy, co się robiło, na wszystko były normy. Jeżeli brygada, znaczy grupa ludzi, z brygadzystą, którego się przeważnie między sobą wybierało, wyrobiła normę na całą brygadę, no to, to się dzieliło i każdy dostawał pełną normę. Jak brygada nie wyrobiła to, co miała wyrobić, to dostawał pan pół normy i oni zapisywali. I na jesieni, już po szczotach tzw. po rozrachunkach miano nam za to dać w materiale, znaczy ziemniaki, pszenicę, pszeno, kapustę a i trochę gotówki. To było tak, jak kołchoźnikom, zresztą kołchoźnicy tak samo byli płatni. Natomiast, jeżeli się coś, nie zawsze nas wołano do pracy, i nie zawsze był, prawda, albo wieczorami, no to się dorabiało, tak, jak ja np. robiąc kiziak, czy robiąc cegły, czy naprawiając jakis tam komin, czy naprawiając jakiś tam piec, czy coś takiego, no to za to ludzi... to było prywatne. To ludzie wtedy płacili mlekiem, rzadko masłem, ziemniakami, mąką, pszenicą, żytem, prosem...

Kto, poza Panem, z Pana rodziny pracował?

Więc, proszę Pana, przede wszystkim pracowałem ja i matka, przede wszystkim. Myśmy, jak nas wywieźli, to nas wywieźli tak: matkę, brata mojego, starszego, on był najstarszy, siostrę, która była starsza dwa lata ode mnie, mnie i służącą. Pomimo, że służąca, prawda, z nami nic nie miała do czynienia, ale ich to nie obchodziło, powiedzieli, że ona „*rabotała dla pomieszczikow*”, więc ja trzeba wywieźć, dziewczyna nawet nie była ze wschodniej Polski, tylko gdzieś z centralnej Polski. Ja i brata, jak żeśmy przyjechali do Iwanówki, w krótkim czasie, znowu nie pamiętam, czy to było dwa tygodnie, czy trzy, zabrano ich na budowę „*żelaznej drogi*”. Więc oni budowali w tym czasie drugą linię do Turksibu, wie Pan, tej drogi, co się nazywa Turksib, tam, jeszcze za cara była zbudowana. Oni budowali tam, przez te pustynie, kazacką, łączyli te inne jakieś, równoległe jakąś drogę budowali, kolejową. I oni tam, właśnie, wszystko, młodzież polską, i tego. Ja byłem za młody na to, żeby zabrać, i to na szczęście, że się tak stało, no i siostra też pomagała, siostrze, też pracowała, ze mną. Ale to zwykle wyglądało w ten sposób, że ona, tam powiedzmy, matka zwykle, powiedzmy jak... powiedzmy tak, rano budzili nas, jak była robota, budzili nas bardzo wcześnie, Wychodziliśmy na robotę, robiliśmy, ja znowu nie pamiętam godzin, ja zegarka nie miałem tam, ale powiedzmy koło 3 zwykle nas puszczano do domu, to już było przepracowane dobre 8 godzin. potem przychodziliśmy do domu, to się zaczynało wieczorami, aż do, aż do zachodu słońca, który był wtedy, powiedzmy, ja wiem, może o 9-tej, może nawet później, pracowało się, jeżeli było gdzieś, prywatnie, ale za tym trzeba było chodzić. Trzeba było chodzić od domu do domu pytać się, co można pomóc, dowiadywać się. Ludzie czasami, jak wiedzieli, że ktoś, np. ja dobrze coś zrobiłem, naprawiłem, no to wołali mnie, żeby przyjść, czy może ja chcę zrobić, że oni dadzą coś, może tam mąki, czy coś takiego. I w ten sposób się dorabiało. Jeżeli chodzi o matkę i siostrę, to one przeważnie pracowały zwykle koło domu, szykowały ten domek, dlatego, że tam trzeba było polepić. Na przykład, powiem Panu bardzo ciekawą historię, przypuszczam, Pan będzie zdziwiony. Myśmy się sprowadzili, położyli się na podłodze, rzecz jasna, bo jeszcze nie mieliśmy tego tapczanu, tego łóżka takiego dużego, gdzieśmy wszyscy pod rząd spali, gotowego. I po pewnym czasie, nie można było wytrzymać, było moc pcheł. Skąd się w opuszczonym domku wzięły pchły? O, to ciekawe. No ja nie wiem skąd, ale nam podano radę. Jak mama się zaczęła dowiadywać, co z tymi pchłami robić a proszku na pchły o tym, żeby kupić, było nie mo... mowy nie było. Więc nam poradzono, żeby mazać kiziakiem, żeby wziąć świeży kał krowi, dolać wody i po prostu wymalować tym podłogę. Panie, działało jak cud, w ogóle żadnych pcheł nie było. I pluskiew też nie.

Ale nie przeniosły się w inną część domu?

Może się przeniosły, ja nie wiem. Ale jak tak, pan to musiał smarować dwa razy na miesiąc, nawet w zimie, jak się później okazało, bo to trzeba było zapas świeżego kiziaku zrobić. I to tak zrobić, żeby, prawda, w sionce myśmy tutaj zrobili, która oddzielała dwa pokoje. I bardzo działało, ani pluskiew nie było, ani nie było żadnych,... tych, pcheł. Wie Pan, to są rzeczy wie Pan nie.. no co, trzeba było lepić z zewnątrz ten dom, trzeba było lepić na wewnątrz, bo jak pan nie oblepił na zewnątrz dom to, proszę Pana były takie, tak te, one, to przecież były z darniny robione, przecież śniegi, woda i wiatr to by wywiały, pan zresztą, to było zniszczone, popękane, to było dziurawe. Tam nie mieszkał ktoś przez pewien czas a te rzeczy rozpadają się bardzo szybko. Więc matka i siostra pracowały, lepiąc te dziury, prawda, i tak dalej, te rzeczy trzeba było zrobić. Dach trzeba było narzucić nową glinę, bo dach był też z darni zrobiony, to były, prawda, tam te belecзки takie, tam tylko brzoza rosła, tam nie rosło inne drzewo, to było, trzeba było te belecзки zrobić, na to trzeba było nałożyć słomy, czy siana a na to trzeba było nałożyć glinę, przytrzymać to wszystko gliną, ten dach przeciekał, to było bardzo dużo roboty, tak, że one to robiły a ja chodziłem po chazajnikach, prawda i zarabiałem tam na ten, masło, czy tam jajka, czy mleko, czy coś takiego, żeby można było przeżyć.

Ile według Pana liczyła Iwanowka ludzi?

Wie Pan, to jest trudno powiedzieć..

Ile dymów, powiedzmy?

Wie Pan, że ja nie mogę, prawda, była duża, duża, to była duża wieś, ja nie wiem ile.

Czy byli tylko sami Polacy?

Nie proszę Pana, tam byli, mieszkali wszystko, wszystkie narodowości, tam pierwszy raz spotkałem Koreańczyków, którzy też byli wywiezieni tak, jak my tylko, że w innym czasie. To była taka, specpiere... wioska specpieresiedleńców, którzy byli wszyscy więźniami, bo jak pan jest specpieresiedleńcem, to pan ma ograniczone prawa, pan jest właściwie więźniem. I później byli ci, którzy mo...odzyskali, nie wiem odsłużyli, bo my myśmy jeszcze dostali 5 lat więzienia, każdy z nas, bez względu na wiek np. mojej kuzynki, właściwie mamy kuzynki bliźniaczki, które były urodzone, co miały półtora roku jak wywieziono do Rosji, to, proszę Pana, one też dostały 5 lat. Więc każdy był skazany na to automatycznie. Mój ojciec dostał 10 lat, o którym się zupełnie przypadkowo dowiedział, bo nie było sądu, ani nic. A my, po 5 lat, o czym żeśmy też, rzecz jasna, nie wiedzieli z początku, też ten..... nikt nas nie poinformował, żeśmy nie dostali, żadnego sądu nie było, ani za co, ani nic. Tylko „*nieblagonadiożnyj eliment*”, czyli nielojalny element i na tym ko .. i to wystarczyło. I to, inni byli to są.. tam było różnie. Tam byli Uzbeki, Tadzycy, Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Żydzi przesiedlani, wszystka chyba narodowość, no Gruzini, wszystka chyba narodowość, jaka w Sowieckim Sojuszu....

Czy właśnie w tym tyglu narodowości, dochodziło do jakichś spięć, zadrażnień, czy wszyscy raczej zdawali sobie sprawę, że są wspólnymi, znaczy, że wszyscy walczą, czy są przetrzymywani dzięki bolszewikom?

Wie Pan, ja znowu powiem Panu, że ja nie pamiętam żadnych awantur, żadnych awantur nie pamiętam między nar... między ludźmi. O ile ja wiem, a chodziłem po tej wiosce, szczególnie jak się już nie było w kolchozie gdzie pracować ani u ludzi, to był czas, to się w miarę możliwości wymykało z jednego domu do drugiego, żeby porozmawiać z innymi dziećmi – ja nie spotkałem żadnych awantur, żadnych jakichś niesnasek, wyzwisk, czy coś takiego. Nie było tego, ja nie spotkałem się z tym, po całej Iwanowce, nigdy.

Teraz, proszę Pana, czy relatywnie i znając losy innych i to, co się tam działo, jak by Pan ocenił wyżywienie, jak i również pracę? Czy praca była bardzo ciężka wyczerpująca i z żywnością, jak?

Więc, proszę Pana, żywności prawie nie było, praca była bardzo wyczerpująca, szczególnie, jeśli Pan weźmie pod uwagę, że, jeżeli chodzi o Polaków, że to w drugim rzucie wywieziono przeważnie inteligencję, przeważnie, nie tylko, bo byli, prawda, rolnicy i robotnicy między nami też. Była bardzo wyczerpująca praca. Przeważnie to byli młodzież, dzieci i kobiety i starsi ludzie. Mężczyzn, tak jak mojego ojca wzięto do więzienia przedtem. Więc praca była, natomiast jedzenie było bardzo małe. Bo, jeżeli pan pracował, i zaznaczam, dawano nam jedzenie tylko wtedy, jak pan pracował, 350g chleba, to jest 35 dkg chleba, to nawet nie jest pół kila chleba. I więc, jeżeli pan do tego dostaje tylko miskę, naturalnie miskę, miskę i łyżkę musiał sobie pan sam wykombinować, a kupić nie było gdzie ani za co, to później dostawał pan jednego niedużego ziemniaka i wodę zabarwioną mąką, bez tłuszczu. Czasami dawno nam olej lniany, trochę tym kraszono, znaczy dawano ten tłuszcz, troszeczkę niby to, ale to przeważnie ci, którzy stanęli pierwsi w ogonku dostawali odrobinę tego, parę oczek takich, powiedzmy, jak pół dolara oczko pan dostał tego tłuszczu. Oni mieszało to, ale tłuszcz jest tłuszcz. Ale już jak pan był w drugiej połowie kotła, to już pan i tego nawet nie dostał, przecież. O tym, żeby oni dawali mięso, to tego mowy nie było, ja nigdy nie widziałem mięsa, tak. I na tym to się kończyło. Jeżeli pana na drugi dzień nie zawołano do pracy, to pan w ogóle nie jadł, trzeba było jakoś kombinować, ludzie sprzedawali za... robili różnego rodzaju, np. kobiety sprzedawały prześcieradła, albo robili tzw. płastinki to są takie trójkątne chusteczki na głowę kobiety sobie rosyjskie lubiały. Nasze panie wyszywały te chusteczki, prawda, taką ozdobę robiły nad głową i to wymieniało się za trochę mąki, czy za jajka, czy tam za odrobinę jakiegoś tłuszczu, jeżeli można było i w ten sposób ludzie żyli. To rzecz jasna, że jednym się powodziło lepiej, drugim gorzej, czyli tak jak zawsze w życiu dlatego, że jedni jakoś lepiej się zorientowali, wzięli ze sobą rzeczy, które były bardziej przydatne do handlu a drudzy nie. W naszym wypadku, myśmy źle na tym wyszli. Moja matka była zawsze bardzo energiczna i bardzo opanowana, ale jak nas wywozili, to zupełnie straciła głowę, zupełnie. Wzięli nam ko.. myśmy mieli kosz, do tego kosza matka brała rzeczy i później wyciągała takie rzeczy jak prześcieradła, powiedzmy bieliznę, czy coś takiego. Nie mówiąc o tym, że oni ciągle poganiali, dali jedną godzinę, ciągle poganiali, co ludzi bardziej, jeszcze bardziej denerwowało. Jedyną osobą, która pakowała cos do tego kosza, prawda i później do paru walizek, to byłem ja. No, a 12-to letni chłopak, co takiego mógł pakować. Matka owszem, wzięła dla ojca trochę bielizny, ze 2-3 ubrania, co się bardzo później przydało, o wie Pan, coś takiego, że dla ojca, czyli pomyślała o mężu, ale jeżeli chodzi o nas, dzieci, to myśmy właściwie wzięli tylko te ubrania, co myśmy się ubrali i trochę zmiany bielizny. Tak, że myśmy bardzo źle wyszli, myśmy nawet garnków nie mieli. Ja, przecież mi się zdaje, że mówiłem, że, że dopiero ciotka nam dała garnki we Lwowie na stacji, żeby było w czym gotować, myśmy nie wzięli. A przecież garnków, talerzy garnków, wszystkiego było moc w domu, po prostu, dom był przecież po dziadkach a rodzice mieli swoje. A można było 3 rodziny wyekwipować dobrze naczyniami. A myśmy nic nie wzięli. Więc to jest obraz naszego oszołomienia, tego zastraszenia, które zresztą, na co władze sowieckie właśnie liczyły. I stwarzały. No, później i to prawda, myśmy tak zbierali, później przyszła zima i tam było takich, dużo takich rzeczy, jak jarzębina, się zbierało na zimę i czereśnie, krzaki czereśniowe, czereśnie rosną tak, jak krzaki, nie tak jak drzewa. No to, nam.. kołchoźnicy chodzili zbierać to, szczególnie dzieci, na jesieni. To myśmy razem z nimi chodzili, nabierali, później się z tego robiło taki czaj, żeby samą wodę nie pić. Jeżeli chodzi o kupno coś w sklepie, to jak ktoś miał pieniądze, to prawie nic nie można było kupić, bo prawie nigdy nic nie było. Przede wszystkim, to trzeba było nale.. zapisać się do należenia do tego sklepu. Trzeba było być członkiem tej kooperatywy sklepów, w której i tak nic nie było. Czasami przywozili przed jakimś świętem i dawali po dwa cukierki np. na dziecko. Można było kupić, w święto bolszewickie, rewolucje, czy tam jakieś inne. Jak zaczęła się jesień, wielka rzecz, bardzo źle było, bo np. nam dzieciom inteligencji, rozdzielono nas. I dzieciom inteligencji nie

pozwolono w naszym posiołku iść do szkoły, zabroniono np. ja i moja siostra powinniśmy byli jeszcze iść do szkoły. Pamiętam mieli tzw. diesatioletke, bo to była duża wioska, myśmy właśnie powinni pójść, nas nie, nie pozwolono nas wpisać do szkoły. Natomiast dzieci rolników i robotników były zapisane, i kazano im chodzić do szkoły. Sprawilo to ogromną różnicę w dw.. z dwóch punktów. Raz, że w szkole dawano jeść dzieciom, dożywianie, tam dawano mleko z wodą i jakieś, prawda, kluski, przeważnie, ale to było, jak się nic nie jadło, bardzo dużo. A po drugie, jednak człowiek coś się uczył, więc było zupełnie zmarnowany czas. Dzieciom inteligencji u nas nie pozwolono tego robić. Zastosowano podobną taktykę, jak Adolf chciał zastosować i zastosował. I pierwsza zima była bardzo ciężka i bardzo trudna. Przede wszystkim, były takie, takie wypadki, że nie wiem, co się działo, ale po naszej wiosce chodził taki starszy pan, który był profesorem w Polsce, prawdopodobnie nauczycielem gimnazjalnym, bo u nas w wschodniej Polsce, nauczycieli gimnazjalnych nazywano profesorami. I chodził – ciekawa rzecz, nam nie było wolno przejść z wioski do wioski bez pozwolenia, nie było wolno być poza terenem wioski, w takim, no men's land, znaczy między wioską jedną a drugą nie wolno było być, tylko wolno było się poruszać na terenie samych domów wioski, prawda zagrodu i pól uprawnych. Natomiast ten pan wchodził wszędzie, całymi dniami, starszy pan, szczupły taki, wysoki i opowiadał różnego rodzaju plotki, nieprawdziwe, np., że na jesieni wrócimy do Polski, nie przygotowujemy się do niczego, nie robimy żadnych zapasów, wrócimy na pewno do Polski. Co było jeszcze ciekawsze, to, że jego córka, która pracowała w jakimś urzędzie przed wojną w Polsce, była stenotypistką, pisała na maszynie, pracowała w NKWD w Borowoj. I on, myśmy, jak on zawsze dawał znać, że ona tam pracuje w Rozumowie i później po prostu, widocznie ludzie wierząc w autorytet córki, która, prawda, jest przy tym wielkim ołtarzu, pracuje, rozsiewał tego rodzaju szkodliwe pogłoski, bo gdyby nie mówił tych idiotyzmów, to ludzie by się bardziej otrząsnęli z tego i bardziej się byli przygotowani, między innymi my. Myśmy się przygotowali, ale można się było trochę lepiej przygotować. Ja wiem jak lepiej, no można było więcej dyń nabierać i wysuszyć i później jeść. Na pewno byliśmy moralnie lepiej przygotowani na to a to też coś oznacza. Takie chodzenie jego po wioskach, zupełnie swobodne dużo szkody ludziom narobiło.

No, ale to była specjalna robota.

Prawdopodobnie, była specjalna robota, prawdopodobnie wyzyskano, może w zupełnie dobrej wierze, ja nie mówię, że to był jakiś zdrajca, czy coś takiego, chociaż to też możliwe, bo jakoś nigdy głodny nie był, na głodnego nie wyglądał, zawsze miał co jeść, zwykle ludzie go częstowali, czym mieli, przychodził, zaczął tam rozmawiać, no to polskim zwyczajem, gość w dom, Bóg w dom, wyciągnięto te dwie, trzy kartofle, upieczono i poczęstowano go. Ale on nigdy nie wyglądał na głodnego ani specjalnie zmęczonego. I chodził, rozmawiał. Ja nie wiem, czy to była prowokacja, czy on był agentem prowokatur i jego córka, czy po prostu jej mówiono coś, żeby ona tatusiowi powtarzała, a tatuś..

Ale tatuś bez ich wiedzy nie mógłby chodzić.

No, nie mógłby, bez ich wiedzy na pewno by nie mógł chodzić, rzecz jasna, więc musieli się na to patrzeć albo patrzeć się na to przez palce, albo mu kazać po prostu chodzić. Wie pan, ja nie wiem, jak to było, ja zawsze, ja jestem człowiekiem sprawiedliwym, ja zawsze daję *benefit of the doubt*, ale tak było. I on bardzo, bardzo dużo zaszkodził naszym Polakom.

Tym bardziej, że wie pan, to była ta historia do sklecenia, jeżeli sporo rodzin, na pewno nie chodził tylko w waszej wiosce...

Nie, nie, on po wszystkich wioskach chodził

To nie przygotowało się i prawdopodobnie więcej osób zmarło z tego powodu.

Więcej osób zmarło. No, to, że on zaszkodził a przede wszystkim nam zaszkodził, to jest rzeczą pewną, bo myśmy się na pewno trochę lepiej przygotowali na zimę i ta zima byłaby może odrobinę mniej okropna, gdyby nie to, że się jednak wierzyło, szczególnie matka wierzyła, że wróci się, prawda, na jesieni do domu z powrotem. Druga rzecz, co nastąpiła, to było ciekawe, że najpierw, prawda, myśmy pisali listy z powrotem do Lwo... do domu, do Polski, tam z powrotem, zaczęliśmy nawiązywać korespondencje już w tym czasie. I nam przysłano i po pewnym czasie zaczęto przysyłać paczki. I znowu, wie Pan, ludzie, którzy mieli krewnych na roli np., czy gdzieś związanych z rolą, prawda, ci wychodzili bardzo dobrze, bo ci im przysyłali jedzenie, mąkę, sól, bo soli nie było w ogóle, jakąś kaszę, cukier, coś takiego. Natomiast inteligencja, ta nasza, którą myśmy należeli i ciocie, była w bardzo kiepskiej sytuacji, bo oni żyli tylko z pensji, i to, co ludzie ewentualnie im dali, tych, tych. Np. ciotki były nauczycielkami, no to, prawda, musiały żyć z pensji. I musiały same wyżyć i to żeby nam pomóc, mowy nie ma. Znaczący była i one pomagały, ale bardzo słabo. Najwięcej była w stanie i najwięcej chciała pomóc i pomogła, to była siostra ojca. On był architektem, oni mieli swoją własną firmę przed wojną budowlaną, i to dosyć dużą, im się nieźle powodziło, no i on pr... zatrudniając robotników mógł dostać tam, prawda, jakieś tam mąki, czy kasze, coś takiego, prędzej był nam, ten. I ona nam stosunkowo najwięcej pomagała, pomimo wszystko. Natomiast ciotki, siostry mamy, prawie nic nie mogły nam pomóc. Parę książek mnie, na prośbę moja przysłali wobec tego, ale jeżeli chodzi o jedzenie, czy o ubranie, czy coś do wymiany to prawie nic nie mogły przysłać. Wszystkie rzeczy, co myśmy mieli – a było moc prześcieradeł np. – bo tak jak mówię, myśmy się wprowadzili do domu, gdzie dziadkowie mieszkali, więc oni... przecież mieli jakieś prześcieradła, byli zamożni ludzie. Więc było pełno w domu prześcieradeł, rodzice mieli swoje. Prześcieradła tam można było wymieniać. Wymieniać, Sowietki sobie barwiły, kolorowały to, robiły sukienki z tego, robiły chusteczki, robiły bluzki, nasze panie zresztą szyły i tak dalej, między innymi mama. Ale trzeba było mieć te nici, i trzeba było mieć te prześcieradła. A w naszym domu, wszystko zostało zamknięte i nic nie wolno było ciotkom wziąć. Mama miała dwie siostry, nic nie wolno im było wziąć, absolutnie nic. Jedyne rzecz, co im można było wziąć, to były portrety rodzinne. I to wyciąg... ramy zostawić a portrety wziąć. I te portrety rzeczywiście są we Wrocławiu teraz, w muzeum, nasze rodzinne portrety. A nic poza tym nie wolno było wziąć., ani kryształów, ani naczyń ani garnków, ani nic, wszystko zostało przejęte przez Związek Sowiecki. Ja przedtem wspomniałem o tych dwóch inżynierach, ze Śląska jakichś. Więc oni wtedy u nas mieszkali i oni nie pozwolili wziąć. Przecież to nie było ich. Oni się niby usprawiedliwiali, że nie wolno nic wziąć, prawda. Jak.. musiał być jakiś okres, nim oni z powrotem wrócili do domu, bo jak panu mówiłem, oni mieszkali, u nas, bo np. jak ciotka weszła do domu, to były, u nas była biblioteka, dziadek miał bibliotekę, cały pokój może jak ten, biblioteka, to sie nazywało biblioteka. Pełno książek, przeważnie, dużo po niemiecku i polskich książek. No to te książki były wszystkie powyrywane z.. powyrzucane z półek, pod.. część było podartych. Ktoś musiał szukać coś, zobaczył, czy tylko przez złośliwość, być może, że to zrobili sobie żołnierze, po naszym wyrzuceniu, prawda, którzy weszli do domu. Bo ja nie wiem, kto by tam inny mógł drzyć książki, wyrzucać i tak dalej.

A propos, może dokończymy tą sprawę z domem... na razie. Czy Pan coś wie, co się dalej stało z Pana domem?

Z domem? Wie Pan, Ok. Myśmy, jak myśmy chcieli wyjechać, znaczy jak myśmy, już na drugi rok, jeszcze nim Niemcy przyjechali, nim wojna niemiecka nastąpiła, zwrócono się do nas, zwrócono się do matki i powiedziano, że dom ten został zajęty, przez Związek Sowiecki, o urzędzeniu nic nie mówiono, o domu, i że oni nam zapłacą za to. Wie, Pan, że oni zapłacą nam za to. Myśmy żadnych pieniędzy za ten dom nie dostali. Nigdy. Tam wymieniona była suma, coś, jakieś 5 tysięcy rubli, co było, ja nie wiem, ile w domu... ale to była willa, to była duża, duża wielopokojowa willa, więc nie wiem, czy ten dom, według standardów sowieckich wart był te 5 tysięcy rubli, czy te. W każdym razie myśmy nie dostali żadnych pieniędzy, ciotki nie dostały żadnych pieniędzy, nic. Parę lat temu, ja tutaj, nawet koło Unii, do Unii do nas, zgłosiliśmy, potrzebowali takiego urzędnika, clerka, zgłosił

się, ja wiem, no Rosjanin, z Gródka Jagiellońskiego, do pracy. Nawet przez pewien czas pracował, później zostawił tą pracę. I ja zacząłem z nim rozmawiać, z nim rozmawiać, ja jeszcze pamiętam rosyjski, zacząłem z nim rozmawiać i on jest, dowiedziałem się, że on jest z Gródka Jagiellońskiego. I pytam się,... bo, co nam mówiono to, że Sowieci, już jak ciotki opuściły tą Małopolskę Wschodnią, że tam był ogromny staw, tam było kilka stawów naokoło Gródka, ale ten staw, nad którym, bo nasz dom stał w takim rogu, między stawem a rzeką, koło grobli. To nam powiedziano, że ten staw został zasypany, takie wiadomości do nas dochodziły, jeszcze w Anglii i że nasz dom został zruj... zawałony, dlaczegoś. Natomiast, jak ja z tym panem rozmawiałem, to on mi określił ten dom. Ja pytam się, czy staw zawałony, tam zasypany ziemią, on powiedział, że nie, rzeka dalej istnieje, grobla dalej istnieje. To było dobre, dobrych kilkanaście lat, to jest ile, może 8-10 lat od dzisiejszego dnia, co ja mówię, jak ja z nim rozmawiałem. A dom, on mi opisał, że dom dalej stoi. Ktoś tam mieszka, więc wie Pan, może ten dom dalej stoi. W każdym razie, ja muszę powiedzieć, że teraz się niby ma zgłaszać, Rząd Polski stara się o rekompensaty od Sowietów, za stracone mienie. Ja podawać nie będę o to, dlatego, ja uważam, że ten dom, który był moich dziadków i moich rodziców i ja chcę do niego wrócić. Ja nie chcę go sprzedawać. Ja się nie zgodzę na... ja nie chcę go sprzedać.

Ale....

Będąc najstarszym w rodzinie, ja mam prawo decyzji.

No tak, ale minister Skubiszewski raczej nie przychylił się do tej decyzji, dlatego, że według rządu to, to już nie jest Polska.

Więc proszę Pana, minister Skubiszewski, ja nie chcę krytykować, bo prawda, każdy ma swoje racje, moim zdaniem popełnia fatalny błąd. On już popełnił fatalny błąd w tej sprawie. Minister Skubiszewski popełnił błąd, bez dania racji, bez pytania, bez negocjacji, bez.. nie na temat. Powiedział, że te ziemie, nie należą, wschodnie, do Polski, co nie zgadza się z tym, co mówi pan Michał Gorbaczow. Bo pan Michał Gorbaczew nie uznaje, przynajmniej tak stwierdził, ja sam to słyszałem na telewizji, do mnie tego nie mówił, ale do telewizji mówił, że on nie uznaje paktu Ribbentrop-Mołotow. Jeżeli pan Gorbaczew, który jest prezydentem Związku-Sowieckiego nie uznaje traktatu, Mołotow-Ribbentrop, proszę Pana, to, dlaczego pan Skubiszewski go uznaje. Na jakiej prawnej podstawie? Więc to jest bardzo ogromny, dyplomatyczny błąd. Raz, że my nie wiemy, co życie przyniesie. Ja nigdy nie przypuszczałem, pomimo, że jestem doświadczonym człowiekiem i śledzę sprawy komunizmu od 50 lat, ja nigdy nie przypuszczałem, że rzeczywiście już państwa Europy Wschod... Centralno-Wschodniej odzyskają częściową wolność. Bo jeszcze niepełna wolność tam jest, prawda, nawet w Polsce. Dlaczego minister Rzeczypospolitej oddaje te ziemie komuś, bo nawet my nie wiemy, komu on te ziemie oddaje. Bo Republika Ukraińska jeszcze nie jest zupełnie wolną Republiką Ukraińską, ani Białoruska, ani Litewska. Te republiki nie mają jeszcze swoich pełnych rządów i nie są w pełni niepodległe. Więc komu on to oddaje? Związkowi Sowieckiemu, który nie uznaje traktatu, czy republikom, które właściwie de facto i nawet de jure nie istnieją. Więc, o czym pan Skubiszewski mówi, z kim pan Skubiszewski, chce pertraktować na ten temat, komu on chce moją ziemię oddać, mój kraj, moje strony rodzinne. Komu on chce oddać i dlaczego? O to się jeszcze nikt nie upomina. On, on błąd, to był bardzo duży dyplomatyczny błąd.

No, nie tylko, wie Pan, dyplomatyczny, bo to jest rzeknięcie się z...

Bez, rzeknięcie się swojego, bez żadnych przyczyn do tego, bez żadnych nacisków.

To od setek lat, część nie, nie, nierozzerwalnej Rzeczypospolitej.

Tak jest, tym bardziej, że te ziemie nie przyszły przez żadne gwałty, tylko przyszły przez traktaty, prawda, rodzinne, dynastyczne itd.

Tak, ale musimy...

Ale wracając teraz do Iwanowki.

Powiedział Pan, jak było z żywnością i jak zaczęła się zima i jeszcze przed. Może właśnie o tej zimie, z powodu przecież warunków zimowych był ... może inaczej, właśnie. Czyli jaka była zima tam, chodzi mi o warunki atmosferyczne, najpierw.

Zima, proszę Pana, jest bardzo ostra, w tej książce czytałem, że było 50, w tej okolicy, gdzie ta pani była, było około 50 stopni poniżej Celsjusza, poniżej zera. Wie Pan, ja nie wiem, tam to nikt termometru nie miał, ja nie wiem, ile tam było, ale ja mogę Panu zaręczyć, że było bardzo zimno i że myśmy w ogóle nie byli przygotowani na ta zimę. Bo europejskie ciepłe rzeczy, w których żeśmy wyjechali, bo myśmy wyjechali w kwietniu, więc jeszcze nosiło się ciepłe rzeczy, w ogóle nie miały znaczenia tam. Ja np. jak ja byłem ubrany. Ja sobie wziąłem, koło Gródka Jagiellońskiego były ogromne magazyny wojskowe, ja nie wiem, czy ja wspominałem.. prywatnie Panu.

Tak, tak i że potem...

I ja stamtąd wziąłem sobie samurajki, dzięki Bogu. Dlatego, że te samurajki były trochę luźnawe i ja mogłem onuckami owinąć te nogi, ja mogłem gazetą, gazeta, wie Pan to jest bardzo dobrym izolatorem od zimna, tego i ja mogłem wyjść, prawda, czy to po drzewo, czy tam po ziemniaki gdzieś, czy coś takiego, mogłem się ruszać z tego domu. Przede wszystkim drzewo i woda była. No wodę, to myśmy topili śnieg, bo w studni było zamrażn... prawie że zamrażnięte. Zresztą na całą wieś, tam było coś, tylko 5 studni. To, to było bardzo mało, tak, ale ludzie przeważnie używali, śnieg się topiło, co jest też *pain in the neck*, dlatego, że pan nabierał na całą kupę śniegu, przynosi pan topić, zostaje panu filiżanka wody z tego, ale.. i, ale trzeba przy tym dużo paliwa tracić. No, ale w każdym razie było, co jakoś pić. Byliśmy nieprzygotowani, żadne z nas nie było przygotowane. Więc, co matka zrobiła? Matka za jakieś tam pieniądze kupiła bratu fufajkę, bo w międzyczasie brat i słu.. Andzia wrócili, to na jesieni wrócili. Wrócili owszawieni, brudni i tylko po parę, po ... jakąś tam, niedużą sumą rubli. Resztę pieniędzy miano im później wypłacić, część wypłacono, reszty nigdy nie wypłacono. Oni dostawali, dostali oficjalne pokwitowania i te *truda* dni, prawda, ile tam, ja nie wiem nawet, czy oni wszystkiego razem dostali po połowie tego, co zarobili, na tej pastroice żelaznej dorogi. W każdym razie, oni wrócili głodni, wymęczeni, bez.. a jak by byli z nami, mogli pójść choćby nawet do kołchozu i te truda dni zarobić. Ostatecznie byli starsi ode mnie, Anda miała coś 18, czy 20 lat, bodajże 20 lat miała.

Dziewczyna do wzięcia.

Tak, ona już, prawda, była, to była dorosła, młoda kobieta. Mój brat miał ile wtedy, miał wtedy.. ja miałem 12, 14, 16, 17 lat miał, tak? Więc już też mógł więcej zarobić niż ja, czy, czy Janka, nasza siostra. Ale ją wzięto, za to parę rubli dano. Tam ich też nie hodowano lepiej niż nas, tylko chleb i zupa. To wszystko wycieńczone wróciło. Myśmy zaczęli, to była kwestia przeżycia. Zima była bardzo ciężka, dzięki temu, że ja wyreperowałem ten piec, prawda, dzięki temu, że ja, myśmy drugą połowę wynajęli. Znaczą, nie myśmy wynajęli, tylko kołchoz wynajął innej rodzinie polskiej, zresztą bardzo miłym ludziom, oni byli, on był bodajże dróżnik kolejowy.

Nie pamięta Pan nazwisk?

Nie, nie pamiętam, Było troje dzieci, tak jak nas, też dwie dziewczyny i chłopak, jak u nas, wie Pan, że ja nie pamiętam, ale później, później myśmy jeszcze inaczej zrobili, bo to wie Pan, tak człowiek kombinował, jak mógł. W każdym razie oni tam mieszkali.. wynajęli to od kołchozu i mieszkali, myśmy im pomogli, bo oni później od nas wynajęli, pomogliśmy im tam też uszykować. ten dom.

Ale to w Waszym domu, czy, czy..?

Wie Pan to był, myśmy wynajęli dom od kolchozu, ale on się składał z dwóch części, tak jak wszystkie domy tam się składają z dwóch części, wie Pan. To jest tak, dom, jeden pokój, kuchienka, i przy piecu z jednym kominem, i piec do pieczenia. Później jest korytarz a później drugie takie same, albo puste. Zwykle jest puste, bo tam są zwierzęta domowe, krowa, koni bardzo mało ludzi tam wtedy mieli, ale zwykle jest ko... krowa, parę owiec, ze dwie trzy świnie i kury. I wie Pan, żeby nie przechodzić przez śnieg, przez zimno, to się tylko przechodzi przez sień. No i pan ma wszystko razem, pod jednym dachem. To trochę pachnie, no, ale..

Ale ciepła za to daje.

Ciepła jest a co ważniejsze, wie Pan, tam nie jest tak, tam życie jest bardzo ciężkie, dlatego, że tam, jak przychodzi burian, czyli burza śniegowa, taka burza śniegowa potrafi trwać po trzy dni. Pan nie wyjdzie z domu, rozumie Pan? Pan z domu nie wyjdzie. Żeby wziąć wody, mieć wodę, raz, że myśmy.. no, to jest trudno opisać przecież trzeba było mieć wiadra, żeby mieć wodę.

A nie było wiader?

Nie było wiader, proszę Pana, trzeba o te wiadra, albo kupić, gdzie pan kupi, kiedy w Związku Sowieckim nie można było kupić. Proszę Pana, myśmy z Polski dostali, przysłali nam wiadro. Przecież to wiadro było cenniejsze, niż, ja wiem, definitywnie cenniejsze, niż ta telewizja tutaj, kwestia życia.

Proszę Pana, jedna rodzina przeżyła dzięki patelni, którą wypożyczała i dostawała za to żywność, tylko dzięki patelni.

Tak, no widzi Pan. Więc, myśmy mieli to wiadro, to wiadro, otwieraliśmy drzwi, prawda i nabieraliśmy ten śnieg, co na drzwi zawiał, proszę Pana, przecież burian to zawiewał wszystkie domy równo z dachami. W każdym razie oni tam, myśmy im porządzili, z tym, że oni mieli, ja im, bo im wybudowałem piec do gotowania, bo tam nie było pieca do pieczenia, a oni piec używali z nami. No, plusem było to, że oni dodawali trochę tego kiziaku, czy drzewa. Jak myśmy to przeżywali? No, ja miałem te buty, mama kupiła bratu fufajkę, to jest taka, Pan wie, co to chyba fufajka jest, fufajkę, Anda sobie kupiła też fufajkę, Andzia nasza, myśmy ją Anda nazwali, kupiła sobie też fufajkę, za to, co zarobiła, prawda, kupiła sobie bardzo stare wszawe walonki, ale myśmy poradzili sobie z tymi wszami, no i tam, Janka używała te jej walonki jak musiała wychodzić. To się.. po prostu stały i ktoś wychodził i ubierał, jeżeli były a jak Anda poszła, np. gdzieś zarobić, jakieś pomóc, jakiejś kobiecie, krowy wydoić, czy coś takiego, to się tak łapało każdą robotę, co można było, żeby tam dostać szklanek mleka, czy, czy, czy tam, powiedzmy, do czapki parę ziemniaków.

No, ale, wie Pan, Pan mówi, no przeżyliśmy zimę, zima to nie jest tydzień, czy dwa, to jest cztery, tam bite miesięcy zimna

Tam jest więcej niż cztery miesiące, tam zima trwa sześć miesięcy.

No, więc właśnie, więc to, to, to nie można tak powiedzieć przeżycie...

Nie, nie można powiedzieć, wie Pan, więc to, to była, przede wszystkim się siedziało w domu, do szkoły żeśmy nie mogli pójść, bo nam nie pozwolono, my dzieci siedzieliśmy w domu. Jeżeli chodzi o mnie, to ja chodziłem do biblioteki, gdzie mnie wpuszczano, do sowieckiej, pożyczałem rosyjskie książki, tak się nauczyłem czytać i mówić po rosyjsku, przecież mówiłem najlepiej z całej rodziny po rosyjsku. Jeżeli chodzi o.. no to chodziło się po prostu dorywczo na pracę, gdzie się coś usłyszał,

np. do młocenia, no to brat poszedł tam do kolchozu, do młocenia, tak? Mówiło się dużo o mechanizacji sowieckiej, ten kolchoz miał maszyny do młócenia, młocarki, maszyny. Tak, ale one prawie nigdy nie działały, bo były bardzo zaniedbane, a jak nie były zaniedbane i coś się złamało, to części ani dokupić ani dorobić nie mogliśmy, ten zarząd kolchozu, więc już Pan ma tam, już, czy on chodził do tego. Ja czasami chodziłem wiać, bo to wie Pan, trzeba wiać, tą pszenicę przecież, zboże, pszenice żyto trzeba wiać. No to się wiało, oni wiali, no to, wiało się, prawda, to oni dali ten, 350 gramów chleba i tą zupę dawali tą

No, ale to ciągle nie wystarczało, by przetrwać całą zimę..

Nie wystarczało. To się kradło, kradło się. Następnym źródłem dochodu, no to się kradło. Muszę Panu powiedzieć, jest takie powiedzenie, że „*there is honesty among thieves*” i to nie bardzo pasuje do tych tragicznych warunków, ale tam było też – kolchoźnikom nikt nie kradł. Rozumie Pan, kolchoźnikom, bo kolchoźnicy też mieli swoje ogródki też, jak pan nie tego, małe takie. Nikt nie kradł z naszych ludzi, z tego przerzutu, bo tam jeszcze przed nami był jeden przerzut. Natomiast w kolchozie się kradło ile mogło, jak mogło, co było bardzo trudno, bo oni pilnowali, bo taki kolchoź... taki przedstawiciel kolchozu był odpowiedzialny za to. Jeżeliby on i jego ludzie nie pilnowali to tam by ziarenka zboża nie zostało. Więc powiedzmy w ten sposób, jak to się robiło? Poszedł tam, do roboty, powiedzmy brat i ja, siostra i Anda, tak? Oni, brat i siostra młóca a my i siostra siejemy, przesiewamy To jak się nikt nie patrzy, to się wkłada, bierze się garść zboża i wkłada się do kieszeni. Ma pan dwie kieszenie zboża pod koniec dnia. Ja nie wiem, ile to ważyło, prawda, jakby dzisiaj wziąć i zważyć na skali, ja nie wiem, czy to nawet ważyło funt, bo ile można przynieść było. Ale to tylko w ten sposób ja, myśmy we czwórkę mogli wziąć tego zboża.

No podejrzewam, że...

No jak, ja ile w kieszeniach można włożyć?

No tak, tak, ale podejrzewam, że kradzież, – chociaż kradzież tutaj należy użyć raczej w cudzysłowie, prawda.

Tylko w cudzysłowie, człowiek musiał to robić, żeby przeżyć.

Więc nie tylko kradliście, mówię ponownie w cudzysłowie, nie tylko Pan, czy siostra, pewnie więcej...

Tak.

Czy ktoś wpadł przy tym?

Więc, wie Pan, więc jest taka sprawa, że kolchoźnicy, którzy pracowali przeważnie nie kradli, wie Pan a przynajmniej ja nie widziałem, żeby kradli. Natomiast tacy specpieresiedleńcy, to znaczy, my Polacy i ci, co przed nami byli na takich samych warunkach, przeważnie Ukraińcy, którzy byli przywiezieni w 38-mym roku tam, 7-mym, 8-mym roku, to oni też kradli, w takich samych warunkach żyli, jak i my. Czy ktoś wpadł? Ja nie słyszałem, żeby ktoś wpadł, nie słyszałem o tym, żeby ktoś wpadł. Ale trzeba było to bardzo ostrożnie robić, i te 2, 4 garście, ja np. mogłem przynieść do domu 4 garście zboża jakiegoś, tak. Jeżeli sie pracowało przy ziemniakach, no to po 2 ziemniaki, 3 ziemniaki można było na raz przynieść. To po prostu wystarczało na kolację. Myśmy, mełło się, niektórzy ludzie mieli, ten, takie, używali młynki do kawy, które też z Polski prosili, żeby przysłać. Myśmy natomiast mieli dostęp, do, do żaren. Takich, rodzaju żaren, wie Pan, nie żarna w tym sensie, ja nie wiem, czy pan widział, kiedy w życiu żarna, prawdziwe, tak ze zdarzenia żarna. Więc żarna to jest taki jeden okrągły kamień, drugi okrągły kamień z dziurką w środku, z mniejszą dziurką, jest taki kij, Pan tak go obraca, prawda, i sypie tam do środka i tam od ziaren odchodzi, to są żarna.

Myśmy takich żaren nie mieli, mieliśmy dostęp do żaren, jedna z Rosjanek miała takie żarna, co było rzadkością. No i myśmy się, ona pozwalała nam mleć na tych żarnach. Albo później, jak nie, tego, to myśmy w takim, ja zrobiłem, w takim, na, taki płaski kamień był i taki rodzaj wałka, ja znalazłem, kamiennego, ja nie wiem, z czego on był. I myśmy tak ruszali, prawda, bo on, nie zawsze ta gospodyni pozwalała nam mielić, ale przeważnie pozwalała. Ale już tu Pan wtedy miał kaszę, pan mógł rozgnieść to, wie Pan, mieląc, ruszając ten wałek na kamieniu, pan mógł sobie, bardzo prymitywne, ale mógł pan sobie rozgnieść to no i później się dawało to do wody i stało to w wodzie i później się na drugi dzień gotowało i jadło. Jeszcze, jak, z czego żyli. No wie, Pan, było np. można było, później to już gorzej było na przednówku, jak myśmy to, chodziliśmy i wiedziałem, gdzie były pola ziemniaczane. No to jak już śnieg prawie, że zszedł, bo jak był śnieg, to pan nie dokopał się do ziemniaków, które zostały niezebrane w ziemi, ale już na przednówku, to myśmy, ja chodziłem, siostra chodziła, reszta z nas chodziła i chodzili i zbieraliśmy, te zamrożone kartofle. Kartofle już nie były zamrożone, już były odmarzane, prawda, bo już na tyle ciepło było, że śnieg prawie zszedł, no i były już słodkie i nieprzyjemne do jedzenia i to się jadło. Zaczęła lebioda, jedna z pierwszych roślin, która tam rośnie to jest lebioda, to myśmy lebiodę zbierali i jedli. Co jeszcze? Czasami tam były takie duże sterty niezebranej pszenicy, bo oni jak robili, to oni tę ziemię nie odwozili od razu do śpichlerzy, tylko brali i wsypywali na takie sterty, pszenicę, którą już przewiana była. No i to zostawiali, później ewentualnie przyszła zima, to zamrzło, pan tego ruszyć nie mógł. Co myśmy robili, kopaliliśmy w tym, trzeba było siekierą, bo to było twarde, myśmy mieli, ja, ja wziąłem siekiere od nas, z domu i myśmy rąbali tą siekierą, prawda, dziurę w tym, odkopywali i wzięło się, garściami się wyciągało, ile tam można było tej pszenicy.

A, proszę Pana, czy zdarzały się wypadki śmierci, szczególnie wśród dzieci w zimie?

Bardzo dużo, bardzo dużo zdarzało się śmierci. Ci starsi, chorzy i dzieci, szczególnie młodsze dzieci umierały, bardzo często, jeszcze nawet w pociągu były wypadki śmierci dzieci. W naszym wagonie umarło niemowlę, proszę Pana, mojej, mojej kuzynki córka umarła.

Pamięta Pan nazwisko?

Ona się Ewa Melicher, bo ciocia, znaczy to była kuzynka mamy, myśmy ja ciocia nazywali, bo była starsza od nas, ona miała dwoje, dwie pary bliźniaków. Był, pierwsza para, to były dwie dziewczynki, Hanka i Janka a druga para była Adam i Ewa. Więc ta Ewunia umarła, z głodu umarła, nie wiem ile miała, może dwa latka miała, jak umarła. Bardzo pomału i boleśnie umierała, z głodu. A resztę ich jakoś przetrwało, nawet mieszkali w Londynie przez pewien czas, w ogóle uratowali się z Rosji. Jeszcze co, Ok, ja nastawiałem sidła na zajęce, co nie wolno było robić, było zabronione prawem, no, ale.. no i w przeciągu zimy udało mnie się zabić kilkanaście, złapać na te sidła kilkanaście zajęcy, to było jedyne źródło mięsa, jakie żeśmy mieli, no to bafte (?). A matka z kolei robiła nam z tego czapki, z tych niewyprawionych skór, rękawiczki i nawet jakoś tam, mnie podszyła... ja miałem taką kurtkę wojskową, z Polski wziąłem też.. właśnie wziąłem z tych magazynów. Taka krótka kurtka, nawet nie wiem, chyba, może pancerniaczy to używali, ale to była sukienka kurtka. I to matka tą kurtkę mnie podszyła właśnie tymi skórkami z zajęcy, niewyprawionymi skórkami, tylko się oczyściło, to tak jak sie ubierało, to ciągle tak szeleściło, bo to suche było. To było, to myśmy, to było źródło dochodu. Znow ziemniaki, trochę pracy u ludzi, jakiejś. W zimie było bardzo mało pracy w kołchozie. W kołchozie, no do kołchozu nas prawie w ogóle nie wołano. To znaczy, że odpadało te, te 350g chleba i trochę zupy odpadło.

Dobrze a proszę Pana, jak było z warunkami higienicznymi?

Więc, warunki higieniczne, mydła w ogóle prawie nie było. Jeżeli pan dos... przyszły.. Ok. Był sklep, w każdym mieście był sklep, w związku z... W sklepie nic nie było, na wystawach kielbasy zrobione z gipsu, prawda, itd., normalna rzecz, na pewno Pan to słyszał od niejednego.

Sery twarde

Tak jest, na wystawie, tego, muszki tylko poobrabiały to, bo to było albo z gipsu albo z drzewa przeważnie z gipsu. Od czasu trzeba.. żeby kupić coś w tym sklepie, trzeba było być członkiem tego sklepu. Z początku nam nie pozwalano. Ale moja matka zaczęła interweniować tam i inni Polacy się zorganizowali, bo tam byli dosyć... myśmy się dosyć zorganizowali, jedna rzecz, co Polakom trzeba przyznać, to umiały wydawać gazety, prawda, stworzyć partie polityczne no i jak potrzeba organizować. To, to było. I myśmy się tam zorganizowali, rzecz jasna, to była nieoficjalna organizacja. Matka tam była jedną z tych przywódców tej organizacji, żeby się po prostu upominać o cokolwiek.

Oj, bo zapomnę. Zaraz do tego wrócimy panie Wiktorze. Jedna rzecz, przecież matka była, jak Pan wspomniał, jednym z niewielu oficerów, kobiet.

Tak.

W 19-tym roku. Czy Rosjanie o tym wiedzieli?

Nie.

Bo przecież to byłby powód od razu do...

Nie. No, matka ma, w 20-tym roku..

W 20-tym, tak, tak.

Znaczy matka zaczęła jak w 19-tym sytuacja polsko-ukraińska a później 20-ty rok. Nie, bolszewicy nie wiedzieli o tym. Bo matkę by aresztowali natychmiast.

Dobrze, przepraszam za ten...

Nie, nie, to bardzo dobre pytanie, wie Pan to wszystkiego człowiek przecież nie może pamiętać..

Wróćmy do tej organizacji.

Co jeszcze, teraz mnie Pan z kolei przypomniał, co matka, znając się trochę na medycynie, prawda, matka tam czasami używała opieki nad chorymi ludźmi w kolchozie. Na przykład tam, jak sobie ktoś tam obciął palec. Tam był tzw. lekpom. Co to jest lekpom? To jest pomocnik lekarza, to nie jest lekarz, to jest tak, jak u nas no, przed wojna byli ci,... jak to się nazywało? Felczerzy. Lekpom to jest felczer. Znaczy ma pewne wykształcenie medyczne. Tam były, kobieta lekpom, bez żadnych lekarstw, rzecz jasna, tylko trochę aspiryny miała i jodyny i trochę bandaży, na tym się cały zapas tego kończył. Ale czasami oni matkę wołali np. stawiać banki komuś.

Bańki były?

Bańki, ale bańki. Bańki, myśmy przywieźli bańki, nam w istocie przysłano bańki, nie przywieźli, nam przysłano bańki. To matka poszła bańki postawia, jak ktoś był chory, no to za to coś dostała. Tam np. do dziecka, było jakieś tam chorowało, czy coś, czy się urodziło to matka by poszła pomóc czasami. Ale ta lekpom przeważnie, to była praca lekpom, bo ona też pomagała za darmo, bo to była urzędniczka. Ale też nie zawsze, nie zawsze, czasami się zwracano do matki, mojej. Jakaś pomoc w nagłych wypadkach, bańki postawić, coś takiego to czasami matka też poszła i tam, za to też dostała coś z jedzenia, bo przecież o to chodziło, albo z paliwa albo z jedzenia. Drugim problemem było paliwo, bo ten, ten kiziak, proszę Pana, to był na wagę złota. Zresztą od razu Panu powiem, na co

komu złoto, jak nie ma kiziaku. Złotem pan nie będzie w piecu palił, kiziakiem pan zapali. A tam trzeba palić, bo tam zima jak cholera.

Poza tym kiziak jest mało energetyczny.

Mało energetyczny, mało się pali, więc myśmy sobie zrobili trochę zapasu kiziaku na zimę, ale to zaczęliśmy późno a ten kiziak musi długo schnąć, tak, że ten kiziak nie był taki znowu, był jeszcze mniej wydajny, bo on był niewyschnięty, bo on powinien dobrze być wyschnięty, żeby wie Pan. Myśmy chodzili, myśmy mieli piłkę, którą ja, ręczną, taką większą ręczną piłkę. Ja zabrałem ze sobą siekiere i piłkę ręczną, które były moje nawiasem mówiąc. I ja to wziąłem ze sobą i myśmy tym szli do lasu, chowało się siekiere pod tą ma.. bluzkę, tą kurtkę, czy fufajkę, prawda, i z bratem szliśmy do lasu. Kopaliśmy brzoźkę, prawda, odcięliśmy brzoźkę, i trochę tam gałęzi i to ciąglem, przynosiło się do domu i tym się paliło. To było jedno ze źródeł paliwa, trochę kiziaku, no i trochę kiziaku też się kupowało albo wymieniało od kołchoźników. Zanim matka np. poszła komuś bańki postawić, no to tam dali kilkanaście tych kawałków, kwadracików tego kiziaku, to już było czym palić. No, w ten sposób. Wanda, Anda właściwie też jak poszła gdzieś pomagać do mlócenia, czy tam do czegoś, do jakiejś roboty, – bo każdy z nas szukał roboty jak mógł, żeby móc coś dostać do jedzenia, no to też dostała może tam kiziak, może dostała jakiegoś kaszę, czy coś takiego. Natomiast czasami były uczty, zdarzało się. Niech Pan nie bierze tego zbyt na serio, jako rzeczywiście uczta. Na czym to polegało – jak ktoś umarł, wie Pan, to oni chowali tam, co było, w zimie to były dwa stopnie chowania, bo ziemia była tak twarda, że pan ją nie ukopał, więc jak oni brali na cmentarzach.. Rosyjskie cmentarze są przecież obrzydliwe. Nie tak jak polskie, ładnie urządzone, ogrodzone cmentarze, oni po prostu kopią do.. tam nie ma poszanowania. W tradycji rosyjskiej nie ma poszanowania dla ciała człowieka, w ogóle dla człowieka nie ma poszanowania. Rosjanie nie szanują ludzi, prędzej uszanuje krowę, czy konia, niż człowieka. To nie jest dzisiejsza rzecz, to nie moja obserwacja, obserwacja mi się zdaje idzie tysiące lat wstecz. Nie cenią życia ludzkiego, tak po azjatycku, nie cenią ciała ludzkiego, nie szanują. To oni brali w zimie i kopali w śniegu, oni zabezpieczali to. Zwykle było tak, że mieli Rosjanie te parę desek, najważniejszą rzeczą dla takiego Rosjanina, szczególnie, czy chorego, czy starszego to było, żeby mieć parę desek na trumnę. To oni sobie trzymali, zachowali, on łóżka nie zrobił z tych desek, ale na trumnę zatrzymał, te parę desek. No i jak umarł, powiedzmy, taki facet, tam jak miał te deski to zrobiono mu trumnę i kopano głęboko w ziemi, w ziemi, w śniegu dół i kładziono tam, na tym cmentarzu i obsypywano śniegiem i koniec. Przychodziła wiosna, jak już to roztajało, to pochowano go drugi raz. I za każdym razem, przy każdym chowaniu mieli dobrą tradycję, że dawali jeść.

Ale kto? Rodzina?

Rodzina. Ci, którzy chowali, dawali jeść. To, mój brat nie chciał z tego korzystać, zresztą nie musiał w pewnym sensie ani Anda, natomiast Janka i ja, to my, jak tylko żeśmy się dowiedzieli, że ktoś coś umarł, to myśmy chodzili na tą stypę. I to wtedy nam dawano tam trochę jedzenia, kawałek jakiegoś ciasta, prawda, coś w rodzaju ciasta, proszę broń Boże nie porównywać tego do babki, czy do szarlotki, ale kawałek tam ciasta dawano, na jakieś powiedzmy, kawałek mięsa nawet czasami można było nieduży dostać, to do jakiegoś, do czapki się to brało, czy do jakiegoś naczynia. No, myśmy przynosili do domu i dzieliliśmy się z tym, każdy dostał po małym kawałeczku no i na tym koniec. Ja to mówię tylko, jako ciekawostkę, bo proszę nie myśleć, że tam znowu była jakaś plaga i wszyscy umierali i myśmy chodzili codziennie na pogrzeby i się najadali, tak dobrze nie było – dobrze w cudzysłowie. Ale to, kilka razy się tak zdarzyło, bo, prawda, Rosjanie. Natomiast ci, którzy by, to byli ci Rosjanie i ci Kazacy, bo Kazacy to samo robili i Ukraińcy, którzy tam już dawno mieszkali, którzy byli osiedleni, którzy mieli te ogródki itd. mogli pozwolić sobie na taką stypę, natomiast tak jak Polacy czy Ukraińcy, którzy ostatnio byli przesiedleni, to rzecz jasna, ktoś umierał, to nie było żadnej stypy, nawet desek nie było, nikt nie miał desek. Ktoś umarł, np. Ewa jak umarła,

ta malutka Ewa, to po prostu zagrzebano ją w śniegu i na tym koniec, na wiosnę to myśmy właściwie nic nie znaleźli z niej.

Wróćmy do tych warunków higienicznych.

OK. Więc, jak wyglądały warunki higieniczne? Rosjanie mają i ubóstwiają tzw. banię. Nie wiem, czy Pan wie, co to jest bania?

Tak.

I to jest dobra rzecz, na tamte warunki klimatyczne i w ogóle na fizyczne warunki, prawda, kulturalne, jest bardzo dobra rzecz. Bo Pan tam idzie, prawda, oni mają kamienie, oni to rozpalają tym kiziakiem, czy drzewem, czy węglem i, prawda, tam kąpią się, parzą się, dosłownie. Takie, osoba w bani to jest czerwona jak rak, jak się tam kąpie, oni to robią przeważnie raz, dwa razy na miesiąc, idzie się do tej bani. I tam były, banie są przeważnie, są ludzie, którzy mają banie indywidualnie np. prezes kolchozu i tam inni, prawda, sekretarz partii, to oni mieli swoje własne banie, mieli, czym palić tam, też. Natomiast reszta ludności korzystała z publicznej bani. No i kwestia była, że trzeba było zapisać się do tej bani, żeby móc się wykąpać. Każdy musiał przynieść ze sobą ręcznik, wodę i mydło, i mydło przedstawiało zawsze problem, no, ale – jak się można nawet gorącą wodą wymyć, to się myło gorącą wodą. Ale to było bardzo rzadko, myśmy się nigdy nie mogli częściej dostać do tej bani, jak raz na miesiąc. Niebezpieczeństwo było to, że można było przynieść wszy do domu, bo wesz w Rosji, w Imperium Carsko-Sowieckim, to jest, to jest druga krowa, tak naturalna rzecz, że jak ktoś nie ma wszy, to się na niego bokiem patrzy. Coś nie w porządku z taką osobą, która nie ma wszy. Oni tam.. myśmy tego, natomiast sami osobiście myśmy korzystali z tego, że po prostu grzało się wodę w miarę możliwości i w domku, w tym pokoju się po prostu woda obmywało, na tym koniec. Jeżeli było jeszcze jakiś kawałek mydła kiedyś przywieźli albo przysłali z Polski nam parę razy mydło, no to....

Palmolive, rzecz jasna.

No tak, no przysyłano, ale mydło, trzeba pamiętać, że w tym czasie w Polsce już też były braki wszystkiego, bo przecież Polska zaczęła w momencie, kiedy została włączona do związku Sowieckiego, to Sowietci, najpierw Niemcy rozkupowali jak mogli, ja chyba opowiadałem to, a później przyszli sowieccy żołnierze i rozkupowali jak mogli, no a później już właściwie to się urwało, tak, że mydło też było pod zaborem sowieckim na wagę złota.

Nie tylko, nie tylko, bo w Generalnej Guberni, czy w... to samo

Tak, tak samo było bardzo rzadko. Kilka razy nam przysłały ciocie mydło pachnące, no to mydło pachnące, kto by się mył mydłem pachnącym, proszę Pana, to się sprzedawało i Rosjanki bardzo chętnie kupowały, czy Rosjanie, do golenia używali mydło, zwykle, pachnące używano. Tego się nie używało samemu, natomiast brązowe mydło, które czasami, bardzo rzadko można było dostać, po niedużym kawałeczku, na rodzinę w tej, w sklepie, no to właśnie to się używało. Druga rzecz, do prania używało się ług. Robiło się ług, prawda, staropolski ług i prało się i myło się ługiem. To było właśnie, właśnie to się używało do higieny osobistej.

Dobrze a sprawa równie drażliwa, no powiedzmy toaleta?

Więc, proszę Pana o tym, żeby było papierem, to tam nie ma papieru, prawda, gazety, się czytało i używało do palenia, w gazecie się zawijało papierosy – no ja nie paliłem, ja byłem przede wszystkim harcerzem, ja, jeszcze wtedy też i nie paliłem, natomiast czytałem gazety. Gazetę było pomimo wszystko trudno kupić, natomiast można było kupić, ale nie było tak łatwo, bo była ograniczona ilość gazet przychodziła. Natomiast można było w bibliotece pożyczyć gazetę, siedzieć tam i czytać,

co ja np. robiłem i inni. Jeżeli chodzi o używanie gazet do spraw toaletowych, to proszę zapomnąć o tym.

A w ogóle gdzie były toalety?

Ooo proszę Pana, gdziekolwiek był lepszy krzaczek albo gdziekolwiek pana wola zebrało się na to..

No tak, ale wie Pan, Pan wspomniał o tych zamieciach śnieżnych, które trwały trzy dni. No i co wtedy?

Proszę Pana, pan wtedy wychodził parę kroków od domu, ustawiał się tyłem do wiatru i na tym koniec, i jedno i drugie, albo pan kuczał albo pan stał i było na tym koniec.

No dobrze a, brnąc dalej, przepraszam, że to jest...

Nie, nie to..Panie Wojtku, na tym polega historia, historia to nie jest tylko wygranie bitwy pod Chocimiem, historia jest, to jest historia, jak pan, że pan musi codziennie zjeść, czy pan musi do ubikacji pójść.

Właśnie, a jak ten okres przetrwały kobiety, bo kobiety nie tylko potrzebują tam..

No kobiety, kobiece, kobiece, prawda, wymagania są niestety większe niż mężczyzn. Ja Panu powiem otwarcie, że ja w tym czasie nie... pomimo, że wiedziałem jak kobieta, już wiedziałem o tym, że kobieta, prawda, ma period, to ja nie wiem, jak one sobie biedaczki, np. jak moja siostra sobie dawała radę, czy służąca, ja nie wiem, wie Pan, na ten temat się nie rozmawiało w ogóle, one, jako.. jakoś sobie musiały radzić, jak, ja nie wiem. Natomiast, co ja słyszałem znacznie później, później znacznie już, to, że większość kobiet traciła menstruację.

Ta..

To ja nie wiem, wie Pan, to już, prawda, nawet prędzej moja żona by mogła Panu, bo ona już była tym wieku dorastającym, to znaczy, ja nie wiem, w tym czasie ja nie wiedziałem, co one, jak one sobie radzą. Później słyszałem, że po prostu miesiącami całymi traciły menstruację, nie menstruowały. Z powodu niedożywienia, z powodu, prawda, może z powodu, prawda, nacisku nerwowego, psychologicznego itd.

No, i cały organizm nie, nie, nie pracował.

Tak, że słyszałem właśnie, że nie dostawały właśnie w tym czasie. Pomimo tego, niektóre, wiem, znam wypadek, jedna Polka zaszła w ciążę z jednym kolegą Polakiem, prawda, no i później pobrali się, już w Teheranie, ale, ale pomimo tego, że ona zaszła w ciążę.

No a dziecko przeżyło, od razu?

Nie, ona urodziła już dziecko, już po amnestii.

Aha.

To się stało, wie Pan, później, bo co prawda my mówimy w tej chwili, my mówimy zima 40-tego roku. Później przychodzi wiosna, prawda, 40-tego

Tak, ale właśnie, właśnie jeszcze wracając, do zimy i przed zimą. Pan wspomniał o gazetach. Wkrótce, maj, czerwiec, upadek Francji, no oczywiście Norwegia itd. Pan czytał przecież gazety. Jak... było wtedy? Jak na to reagowaliście?

Przede wszystkim, tak jak ja teraz to widzę, jeżeli chodzi o zwycięstwa Hitlera nad Aliantami, Sowieci podawali dosyć dokładnie i nie fałszując. I to było ciekawe, może cieszyli się, że ich, że kapitalizm jest rozbity, może, co, cholera tam. Ale podawali. Myśmy początkowo nie wierzyli w to. Potężna Francja wspierana przez jeszcze potężniejszą Anglię? Żeby padła tak szybko? Szybciej niż Polska? Prawda, jak to było możliwe, trudno nam było uwierzyć, to był cios, to była tragedia. Ludzie się załamywali. Była tragedia dla wszystkich ludzi, nas szczególnie, Polaków. I też Sowieców też, bo oni, przecież jak myśmy przyjechali, ja chyba mówiłem Panu, że płakały tam, nad Michałówką, myśmy myśleli, że wy nas oswobodzicie a tymczasem, myśmy was oswobodzili. I dosłownie, płakali ludzie. Wie Pan, to też było przygnębiające dla nich. Dla nas to była tragedia, ale dalej to było wiadomo, że coś będzie, że wie Pan, nadzieja była ogromna, przesadna. Była przesadna nadzieja w przetrwanie. Ludzie umierali nasi, pogrzeby były w tej Iwanowce, po dwa, trzy razy na miesiąc, Polaków. Ja nawet nie wiem, bo na nie wszystkie chodziłem przecież, a była dosyć duża kolonia polska, tam zebrała się. Wie Pan, jednak ka..wszyscy wierzyli, że przetrwamy, że jak Francja już upadła, była ogromną klęską dla nas, ale jednak. Anglia dalej będzie miała poparcie od Amerykanów, jednak Anglia zwycięży. Na czym to ludzie sobie przedstawiali prócz wishful thinking, ja nie wiem, wie Pan. Wierzone w końcowe zwycięstwo Aliantów, mimo wszystko.

No dobrze, więc wracamy mimo wszystko na przednówek, wiosna 41, po tej zimie.

Więc po zimie, proszę Pana, myśmy tą zimę bardzo ciężko przeżyli, bardzo ciężko, głodno, chłodno, zimno, prawda, i bardzo ciężko. Ledwo, ledwo żeśmy przeżyli. Przyszła wiosna, zaczęły się prace, już w kołchozach. Więc, tu już można było pójść, jaki wycieńczony człowiek był, to był, ale można było pójść, i myśmy wszyscy chodzili i można było dostać, te 350g chleba i ten, ten lepszy czy też czystszy, to jest zupa robiona z kapusty i prawda, ten zupa, to trudno jest nazwać zupą, bo to było parę, tych pasków w wodzie, lekko zabarwioną mąką, jednak człowiek coś dostał do jedzenia i otrzymał, no i zaczynały się też prace koło domów, prace domowe. Ja, jak miałem wybór robić kiziaki dla gospodyni a robić w kołchozie, to jednak wolałem robić kiziak, bo ona mi więcej zapłaciła i zapłaciła mi czymś, nie jakimiś *truda* dniami, które ewentualnie, nam wypłacono, nawiasem mówiąc, te *truda* dni jesienią, co myśmy zarobili, ale to było bardzo mało. Ile takie dziecko, jak ja czy inne dzieci mogły wyrobić *truda* dni, proszę Pana? Ja, co prawda, tam mnie przeznaczono do paszenia wołów, w Rosji byki nazywają, woły to oni tam byki nazywają. No to, ja miałem paść w nocy te byki, to dostałem konia i bat, taki długi i trzeba było jeździć całą noc, żeby te byki, nie, nie, w kupie się trzymały, żeby nie rozchodziły się. No, ale to już wszystko, to oni liczyli za to pół *truda* dnia, bo taka stawka była. Całą noc trzeba było chodzić, na tym koniu jeździć i pilnować to, tych, tych byków. Co to było plusem, że dawało mi dzień, że ja mogłem pójść i kiziaków robić. Wie Pan, to jest, zdarzało się. Na drugi rok, na lato, wiosna, lato to właśnie, ja raczej mówię o tych bykach, to raczej wtedy się zdarzało, nie przy tym pierwszym lecie, tylko na drugim lecie, że już wzięto mnie do tego kołchozu, żeby.. Jak był sianokos, to dano mi taką maszynę do zgarniania siana. Siano było cięte maszyną, końmi zresztą, napęd konny i to leżało, i jakieś dwa dni później, trzeba było to zgarnąć w takie paski. I później te paski się na kupkę i te kupki dawało się na wozy i woziło się do kołchozu. No to ja np. dostałem takiego konia i taką maszynę, i nią musiałem zgarniać te, te, w takie długie pasy, tą trawę, siano już. Więc to już było, też oni płacili, bodajże wtedy mi płacili już cały *truda* dzień za to, tak, że większość czasu pracowałem. Najlepsza była praca w tą, paszenie tych byków w nocy, bo w dzień ja mogłem robić kiziaki, dla siebie i mogłem robić kiziaki dla ludzi. Więc właściwie pracowałem, mając 13-14 lat, ja pracowałem po 16 godzin na dobę. No, ale musiało się pracować. No i na drugi rok znowu zabrano Andę i brata na wiosnę. Bo tam... pierwszy raz jak zabrano to już lato było, na drugi rok to zabrano ich wcześniej. Co też duży minus był, bo znowu brakowało dwóch rąk, które by, prawda, zarobiły te *truda* dni i zarobiły też coś na boku. Tak, że została znowu matka, siostra i ja, którzy myśmy mogli zgarniać te, te trawę i te.. coś robić, prawda dla siebie i tam, żeśmy pracowali. I wtedy myśmy, wie Pan, razem do spółki odkupili taki domek od kołchozu. Znaczący my, matka z jedną panią, jej mąż był, bodajże komendantem

posterunku gdzieś w Małopolsce Wschodniej, ona miała dwoje dzieci. I myśmy wyprowadzili się z tego domku, gdzie żeśmy mieszkali i wynajmowali od kołchozu i żeśmy wprowadzili się do tego domku. Plusem było tego, że nam wtedy pozwolono i to też była, cała akcja była zrobiona, żeby nam, Polakom, dać działki. Co to jest działka, działka to jest mały ogródek, mnie się wydaje, że to jest ćwierć hektara.

50 na 50 metrów to było.

Ok. ja pamięć... ja nawet..

To było jeden procent, czy coś? Ja kiedyś liczyłem to, był, był możliwość, że dostawało się właśnie działki 50 na 50 metrów, na rodzinę.

Tak, no to myśmy właśnie już na drugi rok starali się, w zimie jeszcze starali się, razem wszyscy Polacy, prawda tak, razem zorganizowali się. I kołchoz nam przyznał taką działkę, każdej rodzinie przyznał, już na drugi rok. I myśmy dostali taką działkę i myśmy uprawiali taką działkę. No, co tam uprawiało się, jadło się ogórki, kawony, tam były takie małe w Rosji kawony zresztą, oni te kawony kisili, tak jak ogórki, tam na zimę. Wie Pan, co to jest kawon?

Tak, tak, tak.

Nie takie duże, co Pan tu widzi, tylko takie małe i one bardzo były już dojrzałe, to były dojrzałe takie małe. No i myśmy to mogli sadzić, można było ogórki sadzić, ziemniaki przede wszystkim, fasolę, bób i teee, jak to było groszek... marchewkę. Więc to było już..

Bardzo dużo.

Już bardzo dużo. No i też, tak samo się robiło, że się robiło koło domu i tak dalej.

No, ale skąd na przykład, przepraszam, że przerywam, skąd na przykład nasiona na to wszystko?

Więc widzi pan, znowu nasiona przeważnie przychodziły z Polski. Myśmy dostali nasiona tak – matka pisała do siostr i do cici Cesi, bo to męża.. ojca siostra, żeby nam przysłali nasiona, zresztą ona nam najwięcej pomagała, tak jak ja mówiłem, ona miała, była w stanie najwięcej pomóc, bo jak ich przedsiębiorstwo, bo oni mieli przedsiębiorstwo budowlane. Ich przedsiębiorstwo było wzięte przez Sowietów, ale on musiał u siebie pracować. Więc on też jeździł po wsiach i tak dalej, tak, że im możliwie się powodziło, bo oni przed wojną byli bardzo zamożni ludzie, mieli trzy kamienice, prawda, i tak dalej. Bardzo możni, ale to wszystko Sowietzi zabrali, im zostało tylko jedno mieszkanie, i dla tego przedsiębiorstwa on pracował, tak, że on, jego finansowe możliwości były bardzo ograniczone. No, ale lepsze niż jednej ciotki, cici Julii, czy cici Wandzi, przecież, które były nauczycielkami, które w ogóle, prawie żadnych możliwości nie miały. I one, oni nam, co mogli, to też posłali, właściwie oni najwięcej nam pomagali. To było za mało, grubo za mało, ale to, co myśmy mogli ukraść, zarobić, prawda, wymienić i to, co przysłali, to z wielkim trudem, wie Pan, to jest nie do opisanego, przecież myśmy puchli z głodu w tą pierwszą zimę. Było bardzo, szkielety były, po prostu nie tylko nasza rodzina, prawie wszyscy Polacy i Ukraińcy. I myśmy na drugą właśnie, myśmy dostali, myśmy wynajęli od kołchozu ten domek, wie Pan, jakoś osobny, zupełnie inny i ta pani do nas sprowadziła się i myśmy razem, właśnie dostali te dwie działki ziemi i to się zaczęło uprawiać. My posadziliśmy tam, to wszystko, co można było, tam ogórki, marchewki, tam rzodkiewki nawet posadzono może były, prawda. Przede wszystkim myśleliśmy o tym, żeby można na zimę coś mieć. I zaczęliśmy to uprawiać i zaczęliśmy zapasy gromadzić, w miarę możliwości. I było, wyglądało na to, że będzie ta zima lepsza, prawda, no to Pan wie, że nastąpił atak Hitlera na Rosję, w

czerwcu. Który nam, o którym nam nic nie powiedziano, ale który w gazetach było napisane, wie Pan.

I Pan się z gazety dowiedział?

Tak. Ja, czytając gazetę, a, prawda, ja lubię czytać, jak Pan widzi po tych wszystkich książkach, które niektórym z nas, solą w oku są, ja lubię czytać, lubię czytać książki i gazety i dowiedziałem się, że jest ta, wojna sowiecko-niemiecka, sowiecka. I wtedy, prawda, zaczęto powoływać, ale już, wie Pan, powoływano mężczyzn do wojska, co najmniej na dwa miesiące przed samym wybuchem wojny, tak, że Sowieci już się przygotowywali do wojny. Sowieci już się przygotowywali, wie Pan, już wiedzieli, że wojna będzie. Tak, że zupełnie, zresztą my wiemy teraz, że atak niemiecki na Rosję nie był wcale tajemnicą dla sztabu sowieckiego.

No tak, ale wie Pan, ale zachowanie Rosjan jednak, w przeciągu tych kilku nawet miesięcy, i przed i w czasie ataku wskazywało na to, że było zupełne zaskoczenie.

To nie było zaskoczenie, proszę Pana.

No, nie no sztab rosyjski i wywiad wiedział, ale, wie Pan, Stalin na tyle, był, blokował to wszystko..

My może dojdziemy jeszcze na ten temat. W każdym razie mobilizacja ludzi do wojska, nie normalny pobór a mobilizacja ludzi do wojska i maszyn następowała już w kwietniu, proszę Pana, co najmniej na dwa miesiące, bo np. zabierane z kolchozu były ciężarówki, prawie wszystkie ciężarówki, już wtedy zabrano, znaczy ja nie, ile było, ja nie wiem ile było, ale było kilka ciężarówek, coś powiedzmy jedną trzecią, ja mówię jedną trzecią, ja nie wiem cyfr, ale kilka ciężarówek już w kwietniu zabrano, wie Pan. Ludzi już do wojska powoływano w kwietniu, nie tyle, co normalnie a więcej. Bo wiem, że te kobiety płakały, wychodziło, mężczyźni młodzi szli do wojska itd. Sowieci już się przygotowywali do wojny w tym czasie, co najmniej na dwa miesiące, przed wybuchem, właśnie wojny, oni już porobili pobór u siebie. W każdym razie, nastąpiła wojna i nas, myśmy wprawdzie nie wiedzieli, co robić, ale dalej życie szło jak zwykle. No i później dowiedzieliśmy się, że nastąpił tzw. dagawor a to już była jesień.

Ale, znowóż, z gazety się Pan dowiedział?

Z gazety, tak, ale później oficjalnie zrobiono meeting wszystkich Polaków, w świetlicy i powiedziano, że to nastąpią dagawor, to znaczy umor polsko-sowiecki i że wszyscy Polacy wracają do, dostają tzw. udastawierienie, zaświadczenie, że są obywatelami polskimi, zaczęto spisywać, prawda, i zaczęto wydawać, i nawet mnie wydano już wtedy, ja nie pamiętam, jaka była minimalna granica wieku na taki dokument, ale ja dostałem i siostra dostała.

Jak było Panie Wiktorze z Białorusinami, Ukraińcami i Żydami?

Dużo panuje kontrowersji, szczególnie, jeżeli chodzi o Żydów. Związek Sowiecki, władze sowieckie u nas w kolchozie, u nas w powiecie nie uznały Litwinów, Żydów. Niemców, bo Niemców też z Małopolski Wschodniej wywieziono razem z nami, Ukraińców, Ormian nie uznano za obywateli polskich. Pomimo, że np. Ormianie i Żydzi mieszkali w Polsce już od setki lat i byli tak obywatelami polskimi jak ja czy Pan. Ich za obywateli nie uznano. Ja zaznaczam Ormian, bo o Ormianach się prawie nigdy nie mówi.

No, Ormianie Lwowscy przecież.

Nie tylko, nie tylko we Lwowie, tam przecież naokoło, w Gródku była cała masa, duża ilość Ormian. W Gródku Jagiellońskim było pełno Ormian przecież, którzy mieszkali w Gródku prawdopodobnie po 400-500 lat, proszę pana, to przecież bardzo dużo tam w tym okręgu było. Lwów i naokoło, Stanisławów i naokoło.

Manufaktury wszystkie, szabel, karabeli i tak dalej...

No tak, tak, ale to przecież, i nawet rolnikami byli i tak dalej. U nas np. pod Lwowem byli tzw. Wołosi, Wołosi. Wie Pan, ja nawet nie wiem, kto to byli ci Wołosi, ale mówiło się, mówili „O, to jest Wołoch”, wie Pan. To nie był Ukrainiec, nie był Polak, jakiś Wołoch, prawdopodobnie Rumun, chyba. No, ja nawet nie wiem, kto to byli Wołosi, ale wiem, że byli. Mieszkali tam w rejonie, Lwów, Gródek i tam naokoło, Sandomierz i ten.. Sadowa Wiśnia itd. Nikogo nie uznano za obywateli polskich, tylko Polaków i na tym koniec.

No, ale wie Pan, na przykład z Ukraińcami to, jakim kluczem, czy brzmienie nazwiska?

Wie Pan, dobre pytanie Pan zadał. Bo jak ja Panu powiem, ja miałem bardzo dobrego kolegę i jego ojciec pracował w magistracie w Gródku, w moim wieku kolega. Matka Polka, ojciec Ukrainiec. Wszystkie dziewczęta, mieli kilkoro dobrych dzieci, nie wiem mieli coś 7-8 dzieci, 6 nie wiem, ja nigdy nie liczyłem, ale mieli kilkoro dzieci. Wszystkie dziewczynki były Polki, wszyscy chłopcy byli Ukraińcy. Co to oznaczało? Dziewczęta były ochrzczone w kościele, bo mama była chrzczona w kościele, znaczy Polka a chłopcy byli w cerkwi unickiej i byli Ukraińcami. Wie Pan, takich sytuacji tam było dziesiątki tysięcy. To nie była wyjątek, Pan myśli „O, jedna rodzina na cały Gródek”, o czym on mówi. Panie, tam takich to były dziesiątki, no polsko takich było dziesiątki tysięcy wypadków. Jakoś chciano pogodzić, wie Pan, tą polskość i tą ruskość, bo to nie Ukraińcy przecież byli, tylko Rusini, jakoś chciano pogodzić wie Pan, w rodzinach.

No, znam braci, jeden Iwan, drugi Jan, tak?

No tak, no tak, to były takie wypadki, proszę Pana. A niech Pan weźmie arcybiskupa Szepteckiego przecież. Oni byli Unicy, brat był szefem sztabu polskiego, przecież, w 18-tym, czy tam którymś roku a młodszy brat, proszę Pana, był Polakożercą, nie wiem, może był Unią, był biskupem i był Polakożercą, przecież on był tym motorem, który nakazywał, który prowadził tą nienawiść polsko-ukraińską a rodzony brat Stanisław, był szefem sztabu, może Stanisław jemu na imię było. I ten był Unia, nie rzymsko-katolickim, był szef sztabu. Proszę Pana, tak było. I teraz, jak Pan te rodziny, ich wywieziono też, proszę Pana I jak Pan taka rodzinę, jak Sowieci taka rodzinę widziały? I takich rodzin, były dziesiątki tysięcy, to nie był jedyny wypadek, To był no, normalna rzecz w takim miejscu.

No tak, ale Ukraińcy wtedy stawiali chyba sprawę jasno, albo jestem Ukraińcem, powiedzmy jak ojciec tego albo jestem Polakiem.

To, zależało wtedy, wie pan, od czego to zależało? Przede wszystkim to zależało od tego, jak nas spisywano, po tych szafonach, bo tam, co pewien czas spisywano, ja nie wiem dlaczego. Widocznie, czy źle spisywali, czy nie byli pewien, nie wiem, ale nas jak wieźli do Rosji spisano ze dwa czy trzy razy. Nazwisko, imię ojca, prawda, gdzieśmy się urodzili, adres, religia itd. narodowość. I religie też, pomimo, że oni religii nie uznają, wie Pan. I wtedy oni szli przede wszystkim po jakichś, może po tych starych spisach. Jak uznano, proszę Pana ta rodzinę? Uznano, że dlatego, że głowa rodziny był Ukrainiec czy Białorusin, ona miała wybór, bo oni byli w tej samej Iwanówce, co my, tak się złożyło. Bo oni gdzieś indziej byli wiezieni, ale tak, jak my, przyjechali tam. Ona i córki dostały udostawienie, ojciec i synowie nie.

Takich przypadków, było też więcej, w Iwanówce?

Wie Pan, ja znam tylko ten jeden wypadek, prawdopodobnie było więcej, bo tam, byli polscy Żydzi też, byli polscy Niemcy, którzy byli przywiezieni tam

Właśnie, czy Żydzi z klucza religijnego od razu przepadali..

Od razu

choć podawali się, jako obywatele polscy?

Pomimo, że się podawali i byli, byli obywatelami polskimi, proszę Pana. I to nie zależało od Żydów polskich, tylko od władz sowieckich. A władze sowieckie nie uznawały ich za obywateli polskich. Prócz Polaków, nie uznawano nikogo za obywateli polskich, Litwinów nie uznawano. Prawda, u nas Litwini nie byli, ale w innych posesjach byli Litwini, obywatele polscy, ja mam na myśli, których też wywieziono, bo ich też wywieziono, proszę Pana. Nie uznawano ich za obywateli polskich.

Jak, jaki nastrój wtedy powstał?

Wie Pan, ja mogę opowiedzieć tylko o tym moim koledze, wie Pan i, i, to była tragedia. Była po prostu.. jak może, żeby matka miała, prawda, i dzieci, córki miały udostawienie a on nie, była tragedia. Co się z nimi stało, ja nie wiem, dlatego, że myśmy wyjechali z posesji tego, później. Ja nie wiem, jakie, wie pan, co w końcu się stało, straciłem, w ogóle nie mam pojęcia. Ale takich wypadków... Były małżeństwa u nas też, w kolchozie, było małżeństwo, polsko-żydowskie, Polak ożenił się z Żydówką, wie Pan, i też mieli dzieci. On dostał obywatelstwo, znaczy on dostał udostawienie, dzieci dostały udostawienie a ona nie. Jakoś władze sowieckie uznały dzieci za Polaków, widocznie po ojcu, ja nie wiem, bo tam były chłopcy i dziewczęta. I nie wiem, czy te dzieci były chrzczone czy nie, tego to ja wie Pan, może te dzieci były chrzczone i może to coś pomogło.

Ale gdzie mogły być chrzczone?

No dzieci się rodziły w Polsce przecież

Aha, jeszcze w Polsce, myślałem, że się już urodziły..

Nie, nie, nie, dzieci były też mniej więcej w, moim wieku, w brata wieku, też było coś z czworo tam dzieci, wie Pan, ja nawet nie wiem ile tam dzieci, myśmy się bawili, wie Pan, ale, wie Pan, w tym wieku jest... w tym wieku mnie dziewczęta nie interesowały, chłopcy, się przyja.. wie pan, to jest ten wiek, pewien wiek i w tym wieku się żyje, bez względu na to, w jakich warunkach pan jest. Ale wiem, że było kilkoro, wiem, że były dziewczęta i chłopcy, wiem, że on i one dzieci dostały udostawienie, matka będąc Żydówką już nie dostała. Może dlatego, ja tak teraz myślę, na głos, może one były ochrzczone a może ojciec powiedział, że one były ochrzczone, wie Pan? Ostatecznie, nikt tam nie miał świadectw chrztu ze sobą, a przynajmniej bardzo mało ludzi wzięło. Ale w każdym razie, tak było. Taki podział.

Jak, według Pana, ile Polaków, zostało?.. zostało przyznane do tej puli, jako obywatele polscy?

Ok. Była jeszcze jeden, wie Pan, taki twist, jak to się po polsku tutaj w Ameryce mówi? Mianowicie, Sowieci po przywiezieniu nas, do Związku Sowieckiego, namawiano nas do przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Ci Polacy, którzy przyjęli obywatelstwo sowieckie nie byli uznani za obywateli polskich, byli uznani za obywateli sowieckich.

A czy ktoś właśnie w Pana...

Były, były takie rodziny. Oni przede wszystkim nacisk kładli już po wywiezieniu nas i wiele ludzi po prostu, szczególnie ci, kiedy był mężczyzna razem z żoną, wywieziony z żoną i z dziećmi, bo były też takie wypadki. Znam kilka takich, 3-4 może wypadki, wie Pan, nie wiem, nie pamiętam. Ale były, znam parę osób, że oni po prostu po to, żeby przeżyć, nie żeby zdradzić ojczyznę, naprawdę ani być patriotami, ani nic takiego, tylko po prostu, żeby przeżyć, żeby rodziny i oni mogli przeżyć, przyjęli obywatelstwo. Bo jak pan przyjął obywatelstwo sowieckie, to oni pana znacznie lepiej traktowali, pan dostawał większy pająk, znaczy większą zapłatę pan dostawał, i pan mógł dostać, więcej kupić w sklepie, bo tam było podzielone, sklep był podzielony na trzy kategorie. Urzędnicy, komuniści i członkowie partyjni dostawali pierwsi i najwięcej, jak przywieziono coś do sklepu, następnie dostawali obywatele sowieccy a później reszta z nas, czyli niewolnicy. Wie Pan tak, że to, po prostu często przypuszczam ludzie kierujący zwykłą chęcią przeżycia przyjmowali to obywatelstwo. Było parę rodzin, nie wiem ile, które tak, oni nie dostali tego udostawierienia, czyli obywatelstwa polskiego. I teraz zaczęło się zamieszanie, wie Pan, naturalnie zaczęło się szukać, zaczęło komunikować, wysyłać telegramy, powstała ambasada w Moskwie, później ona była przeniesiona do Kurbiszewa, ale to już później. I co zaczęło szukać, myśmy szukali ojca, nie mogliśmy znaleźć. I była teraz sprawa taka: albo, wiemy dowiedzieliśmy się, już wtedy śnieg był i tak dalej, dowiedzieliśmy się, że polska armia się formuje w Tatiszczew, tamtędy na tym wygnaniu, bardziej na południe od Uralu, okropnie zimno też było. I że Armia Polska się tego. I teraz, wie Pan, prawie każdy przeżywał ten sam dylemat. Ludzie nauczeni straszną nędzą, śmierciami głodowymi więcej, już mniej myśleli, że się wróci do Polski a więcej jak przeżyć następnego zimy, jak przeżyć następny rok. I nagromadzili trochę, w miarę możliwości i sił zapasów, więcej już wzywano do kołchozów nas, do pracy i tak dalej. Np. myśmy już zgromadzili sobie taki zapas, ta pani z dziećmi i my, że myśmy mogli przeżyć zimę, bez żadnych luksusów rzecz jasna ani nic, ale mogliśmy przeżyć zimę.

Bo już zaowocowały te..

Bo już, to już myśmy mieli swój ogródek, myśmy już więcej, prawda, wiedzieli, jak zarobić, prawda, nawet jak więcej ukraść, tego zboża, czy coś takiego. Człowiek, który był uczony, że kradzież jest grzechem, że to jest nieładnie, ma psychiczne hamulce, jeżeli nawet kradnie tę garść pszenicy i wsadza do kieszeni, proszę Pana, ma się te hamulce. Te hamulce później trochę zmiękły, dlatego, że to była kwestia przeżycia, to byli nasi wrogowie, którzy nas skazali na śmierć głodową, która jest bardzo nieprzyjemna. Trzeba było więcej sobie radzić i ludzie sobie więcej radzili już lepiej.

A czy wrócił brat z Andzią?

Tak, wrócił. Znaczący oni byli, oni dopiero wrócili na żądanie, nie oni tylko, bo tam chcieli ich przytrzymać, chcieli ich przytrzymać, do końca budowy kolei, która była aż do zimy, właściwie jak śnieg upadnie, tak jak w pierwszym roku. Oni wrócili trochę przedtem, wcześniej, ja pamiętam, że już śnieg, już było jesień, przymrozki brały i tak dalej. Oni wrócili, matka interweniowała za nimi. Inni rodzice też interweniowali za nimi, za swoimi dziećmi. Czy to powstało na, kwestia interwencji rodziców, czy to powstało, dlatego, że oni będąc już obywatelami nie sowieckimi i nie więźniami, bo myśmy byli więźniami przecież, mówiłem o tym, Adaś był, miał dwa lata i był kryminalistą przecież politycznym przynajmniej, dziecko się urodziło i już było kryminalista przecież, według ich prawa, według ich konstytucji. Więc oni, prawdopodobnie, nie mogli ich zatrzymać, dlatego puścili ich o parę tygodni wcześniej. Rzecz jasna, wrócili głodni, spracowani, zmarznięci, bez niczego.

Jeszcze jedno, czy wy dostaliście papiery, już, jako wolni ludzie, że mogliście robić, co wam się rzetelnie podoba?

Tak, tak. Papiery były, ja myślę, że żona będzie miała jakieś takie udosta... Mniejsza z tym. W każdym razie, myśmy, każde dostało takie papiery, prawda, z pieczętką, tam było napisane, że my

możemy się poruszać po całym Związku Sowieckim z wykluczeniem pewnych zone, ale to odnosiło się to samo do obywateli sowieckich też, że pewne zony, np. całe pogranicze w Związku Sowieckim było zoną, uznano, że nie wolno się było sowieckim obywatelom poruszać, sowiecki obywatel nie miał prawa, chyba, że mieszkał tam. Podjeżdżać do tego, tam, gdzie były jakieś specjalne zakłady fabryczne itd. też nie wolno było podjeżdżać. Czym oni dalej to formułowali, to ja nie wiem, ale było to napisane, że poza zastrzeżonymi zonami, wszędzie można się poruszać. Jak oni przyjechali, nastąpiła kwestia, co z tym fantem robić. Zostać, czy jechać tam, do Wojska Polskiego? Jak zwykle wiedziony logiką i swoją wysoka inteligencją, nie chwając się, proszę Pana, ja byłem za wyjazdem.

W zimie, w te najgorsze warunki?

No to już, to już była zima, tak. To już była zima. Wie Pan i to już była poważna rzecz, bardzo poważna decyzja, dlatego, że myśmy mieli już pewien zapas zgromadzony, jakby nie było na zimę, mieliśmy już na tyle ziemniaków i marchewki, prawda, i fasoli i tam pszenicy, że mogliśmy przetrwać tą zimę, z trudnością, rzecz jasna, bardzo ograniczoną ilością, ale, i opału, ale można było przeżyć tą zimę. A żeby wyjechać, trzeba było wszystko to zostawić, sprzedać i po prostu rzucić. I jechać w zupełnie niewiadome.

No, ale to całą rodziną chyba?

No tylko tak, tylko tak. Zupełnie w niewiadomą jechać, bo myśmy wiedzieli, że tam gdzieś się formuje Armia Polska, ale myśmy dokładnie nie wiedzieli gdzie. Zaczęto też, ambasada polska, w Moskwie jeszcze, zaczęła formułować tzw. mężów zaufania, tzn. u nas w rejonie, nie wiem skąd ten mąż zaufania się w tej chwili wziął, ale to był prawdopodobnie jakiś Polak, którego ambasada gdzieś, czy znalazła, czy przysłała z Moskwy, czy coś takiego, ale to był jeden z takich specpiesiedleńców jak my i on był mężem zaufania w tym Borowoje. I tam, rzecz jasna odbywały się pielgrzymki do niego, co robić, w takiej sytuacji jak my przecież byli, wszyscyśmy byli. Większość ludzi decydowała się zostać jednak, władze sowieckie robiły wszystko, co mogły, żebyśmy zostali. Im było nie potrzeba ludzi, żeby się, setki – przecież wywieziono półtora miliona ludzi. Ok. część wymarła, ale jednak duża część jeszcze przetrwała. Im nie było potrzeba, żeby te, powiedzmy, milion ludzi zaczęła się przewalać z jednego końca Związku Sowieckiego na drugi, podczas gdy Hitler już zajął im Kijów. I idzie dalej i Charków, prawda? Więc im nie było potrzeba. A druga rzecz, było po prostu ręce do pracy, bo nastąpiła pełna mobilizacja zaczęto zabierać samochody, nawet niektóre traktory, ludzi, mężczyzn zabierano do wojska i nawet, nie.. młode kobiety niezamężne, bezdzietne, zabierano też do wojska.

Czy też nie było nacisku na wstępowanie do Krasnej Armii?

Nie. Wtedy nie było nacisku na Polaków, żadnych. Nas zostawiono w spokoju. U nas też był wybrany taki mąż zaufania na naszą wioskę, ja nie pamiętam już nazwisk, ale był. No i mówiono, żebyśmy zostali, że dostaniemy pomoc z Ameryki itd. Więc jakaś tam pomoc przyszła, z Anglii, z Ameryki, myśmy dostali, nim myśmy pojechali, ale ja byłem za tym, żeby jechać. Ja mówię, nie zostajmy tutaj, musimy się stąd wydostać, jak my się stąd wydostaniemy, my ze Związku Sowieckiego się nigdy nie wyjedziemy. Ja mówię, dlatego, że oni nas nie puszczą, ojciec, prawda, nie ma takich znajomości, żeby mógł nas wyciągnąć, bo były wypadki, że np. żony jakiś wyższych urzędników przedwojennych, czy znajomych, czy coś takiego, dostawały specjalne takie telegramy, ja sobie staram przypomnieć, jak to się nazywało, w którym, na mocy, której dostawały pozwolenie na wyjazd. Bo, żeby kupić bilet, kolejowy, pomimo, że byliśmy wolni, pan musiał dostać pozwolenie z NKWD. I dopiero wtedy, pan mógł pójść do okienka i kupić bilet. Zresztą to była normalna praktyka w Związku Sowieckim, ona się odnosiła... bez pozwolenia milicji czy NKWD pan nie mógł wyjechać, tak wszyscy sowieccy obywatele byli traktowani. Więc myśmy to, prawda musiała dostać i dosta.. niektóre wyjeżdżały rodziny, bardzo mało z początku, ale wyjeżdżały. To było ogromne

ryzyko, gdzie pan wyjeżdża? Pan wie, co pana tam czeka, pan nie wie przecież. Ja jednak pomimo wszystko byłem za tym, żeby wyjechać. Koniecznie wyjechać, wyjechać, wyjechać i wyjechać. No i widocznie przekonałem tą panią, znajomą mamy i moją mamę, bo wszyscy zdecydowaliśmy się koniec końców wyjechać. Zrobiliśmy zapasy..

No, ale pieniądze?

Więc, pieniądze, wie Pan, zrobiliśmy w ten sposób. Część zapasów się sprzedało, to, co nie można było, prawda, wziąć ze sobą jak np. ziemniaki, czy marchew. Bo pan ziemniaków, nie było jak suszyć, już krajali je na plasterki, suszyli, prawda, ale.. Natomiast mąkę można było wziąć ze sobą, można było pszenicę, można było zemleć, wziąć ze sobą, zrobić suchary, chleb pieczony, prawda, krajany na kromki i suszony, to myśmy to robili. Mięsa nie było, więc nie było problemu, natomiast ten bób, czy, czy fasolę, to można było wziąć ze sobą, prawda i ugotować i zjeść. To, a resztę trzeba było sprzedać i myśmy sprzedawali innym Polakom, kołchoźnikom, naturalnie za dosyć tanio, bo wiadomo było, żeśmy się zdecydowali jechać, to ludzie, jak zwykle stosują prawa rynkowe i wykorzystują takie momenty. Ale myśmy zebrali, trochę się rzeczy kupiło, brat dostał nowa fufajkę, teraz pewnie niepotrzebnie, ale to z innych powodów, bo poszedł do Wojska Polskiego i tam dostał mundur.

No, ale nie wiadomo było...

No, ale to było nie wiadomo, wie Pan. Anda też dostała, kupiła sobie fufajkę, prawda, siostra dostała fufajkę a ja zostałem w tym moim, kurtce wojskowej, zresztą bardzo dobrej, podszytej tymi królikami, skórkami szeleszczącymi z królików i czapka taka, uszyta też.